

INFORMATOR POLSKI

Jesień — Zima '2022





Oferujemy profesjonalną pomoc w znalezieniu najtańszego i najszybszego połączenia do i z Polski.

Bilety promowe, lotnicze, autobusowe, kolejowe

Wycieczki indywidualne, grupowe, biznesowe, szkolne

*Hos PolenGO gør vi alt for at vise den bedste vej til Polen.
Vi skræddersyer alle rejser, om det så kun gælder transport eller hele pakken fra A-Z.
Vi har stor erfaring med grupperejser for virksomheder, foreninger og skoler, og kender
Polens muligheder godt.*

Færger til Polen, flybilletter, bus- og togbilletter

Grupperejser, firmarejser, studie-, sport- og skolerejser



Twoja najszybsza droga do Polski! * Den bedste vej til Polen!**



Skolegade 2B, 2500 Valby



+45 44 45 12 80



www.polengo.dk



book@polengo.dk



Na okładce: kolaż archiwalnej okładki „Informatora Polskiego



II sekretarz poselstwa RP w Kopenhadze Jarosław Iwaszkiewicz

INFORMATOR POLSKI

KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Wydawca: Roman Śmigiełski
www.informatorpolski.dk

Adres redakcji:
Ellemosevej 14, 4960 Holeby
Tel.: +45 61 86 33 31
E-mail: roman@smigielski.dk
Redaktor naczelny: Roman Śmigiełski

Kolegium redakcyjne:
Torsten Elsvor
Dominika Pikuła
Patrycja Skłodowska-Kocewiak

Dział kolportażu ogłoszeń: Roman Śmigiełski
Skład i łamanie: www.iamdesigner.eu

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych.
Anonimów nie publikujemy.
Zastrzegamy sobie prawo skrótów adiuścacji tekstów.
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń.



Rzeźba buraczanych dziewcząt nową wizytówką Muzeum Izba Polska



Uroczystość w Klintholm Havn

W NUMERZE

- 30 LAT PÓŹNIEJ *Roman Śmigieński* | 3
- CHERSOŃ *Leszek Wątróbski* | 5
- WRACAĆ TRZEBA *Leszek Wątróbski* | 7
- RZEŻBA BURACZANYCH DZIEWCZĄT NOWĄ WIZYTÓWKĄ MUZEUM IZBA POLSKA | 11
- NOWY AMBASADOR POLSKI ENTUZJASTYCZNIE PODCHODZI DO IZBY POLSKIEJ | 13
- SENAT RP USTANOWIŁ ROK 2022 ROKIEM BRONISŁAWA GEREMKA | 14
- PRZYWRÓCENIE OBYWATELSTWA POLSKIEGO *Joanna Rataj* | 15
- NA ROCZNICĘ STANU WOJENNEGO *Prof. Wojciech Roszkowski* | 17
- RUBEL NIEZWYKŁY *Ks. Edward Walewander* | 19
- JAROSŁAW IWASZKIEWICZ W DANII *Joanna Rataj* | 22
- LOLLAND-FALSTER *Jarosław Iwaszkiewicz* | 25
- 30-LECIE ERYGOWANIA PARAFII W WISEŁCE | 27
- Z KOCIEWIA DO SZWECJI *Patrycja Skłodowska* | 29
- KLINTHOLM HAVN | 31
- ROMAN MIEDZIANGÓRA – IN MEMORIAM | 33
- PRAPREMIERA NIESAMOWITEJ OPERY W KOPENHADZE *Eva Maria Jensen* | 39
- PODRÓŻ NA WSCHÓD OD EDENU *Roman Śmigieński* | 42
- WIERNY ZWIĄZEK Z POLSKĄ *Ulla Terkelsen* | 43
- POŻEGNANIE DYREKTORA - "WALKIRIA" WAGNERA *Eva Maria Jensen* | 46
- KRÓLESTWO SIĘ ROZRZASTA: DANIA I KANADA ZAWIERAJĄ POKÓJ PO 50 LATACH SPORU O WYSPĘ | 48
- PRZEPADŁ Z KROTOSEM *Tadeusz Krotos* | 50
- KĄCIK KULINARNY: PIERNIK ŚWIĄTECZNY | 51
- NA MONTPARNASSIE *Jerzy Marciniak* | 52
- DWOREK KOŚCIUSZKÓW *Ewa Michałowska-Walkiewicz* | 53
- TRENDY W STUDIACH MAGISTERSKICH ZA GRANICĄ. KTÓRE KRAJE I KIERUNKI WYBIERAJĄ POLKI I POLACY? | 55
- AFGANISTAN. GÓRY, LUDZIE, WOJNA | 57

OD REDAKCJI

Drodzy Czytelnicy!

Mija właśnie 30 lat od chwili kiedy kwartalnik *Informator Polski* ukazał się po raz pierwszy. Już trzeci rok *Informator Polski* ukazuje się tylko w formie elektronicznej i jest finansowany wyłącznie ze środków własnych redakcji. W tym miejscu wyrażamy serdeczne podziękowania dla naszych czytelników, za to, że są nam wierni i dopingują nas do dalszej pracy, gdyż bez nich wydawanie pisma nie miałoby sensu. W tym numerze piszemy m.in. o tym, że w latach 1932-1935 II sekretarzem poselstwa Rzeczypospolitej Polskiej w Kopenhadze był Jarosław Iwaszkiewicz. Zamieszczamy dwa teksty naszego stałego współpracownika Leszka Wątróbskiego dotyczące obecnej sytuacji w Ukrainie. W rubryce poświęconej prezentacji zagadnień konsularnych piszemy o przywróceniu polskiego obywatelstwa. Odnotowujemy aktualne wydarzenia polonijne w Danii: odsłonięcie rzeźby przedstawiającej dwie polskie buraczane dziewczęta przed Muzeum Izba Polska w Taagerup, uroczystość z okazji 77. rocznicy przybycia do nabrzeża w małym duńskim porcie Klintholm Havn barki węglowej „Breslau” z bliskimi śmierci głodowej więźniami niemieckiego obozu koncentracyjnego Stutthof oraz wizytę ambasadora RP w Danii Antoniego Fałkowskiego w gminie Lolland. W dziewięćdziesiątą rocznicę urodzin przypominamy sylwetkę byłego polskiego ministra spraw zagranicznych Bronisława Geremka. Patrycja Skłodowska-Kocewiak prezentuje serię swoich plakatów inspirowanych folklorem skandynawskim i kaszubskim, z motywami natury. Przybliżyliśmy postać zmarłego niedawno Romana Miedzianogóry, nauczyciela i wychowawcę młodzieży polonijnej w Danii. Prezentujemy książkę legendy duńskiego dziennikarstwa Ulli Terkelsen pt.: *Øst for paradis. En rejse*. (Na wschód od Edenu. Podróż). O premierach operowych w Kopenhadze pisze nasza stała współpracowniczka muzyczna Eva Maria Jensen. W pierwszą rocznicę śmierci wspominalmy ks. Jana Zalewskiego. O niezwykłym rublu pisze ks. prof. Edward Walewander, który przez wiele lat kierował Instytutem Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Publikujemy wiersze mieszkającego w południowej Szwecji Jerzego Marciniaka. Zapowiadamy nową książkę mieszkańca Kopenhagi Łukasza Kocewiaka pt.: *Afganistan. Góry, ludzie, wojna*. Poza tym polecamy ciekawe materiały naszych stałych autorów: Tadeusza Krotosa oraz Ewy Michałowskiej-Walkiewicz.

Wszystkich, którzy pragną wesprzeć dalsze wydawanie „Informatora Polskiego” uprzejmie prosimy o wpłatę dowolnej kwoty na konto redakcji:

Z Danii:

Danske Bank: reg. nr. 4310, konto 4310391433,

Z zagranicy:

BIC: DABADKKK, IBAN: DK4230004310391433, z dopiskiem: Fundusz wydawniczy „Informatora Polskiego”. Dziękujemy!



30 LAT PÓŹNIEJ...

„Informator Polski” obchodzi właśnie 30 urodziny. 5 lat temu, kiedy wydaliśmy 98. numer naszego kwartalnika, wyraziłem nadzieję, że uda nam się wydać setny numer. Udało się. Niniejszy podwójny numer to numer 118-119. Urodziny pisma to okazja do podsumowania ewentualnych zysków i strat. Wiele się zmieniło w ostatnich pięciu latach „Informatora”. Zaczęę od strat. Niestety odeszli od nas na zawsze nasi stali współpracownicy: Ojciec Władysław Zdunek, ksiądz Jan Zalewski oraz Roman Miedzianogóra.

W 2020 roku przeniesiono dotacje dla Polonii i Polaków za granicą z Senatu RP do Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Dla naszego pisma zmiana ta oznacza zero dotacji na nasz kwartalnik przez ostatnie 3 lata. Przypomnę tylko, że od powstania pisma w 1992 roku dotacje z Senatu RP dostawaliśmy wyłącznie na druk. Wszystkie inne koszty pokrywane były przez członków redakcji lub przez, niestety, bardzo nielicznych i niebogatych sponsorów.

Pierwszy redaktor pisma śp. Ryszard Strzelbicki, tak wspominał początki kwartalnika: *W 1992 roku wydaliśmy pierwszy numer. Był pisany na maszynie*

do pisania. Przy powstaniu tego numeru uczestniczyły trzy osoby: Grażyna Dołhań, Stefan Żórawski i ja. Kazimierz Mazur, posiadający własną drukarnię, wydrukował ten pierwszy numer za darmo - nie mieliśmy wtedy żadnych pieniędzy. Mogę tylko dodać, że dziś - po 30 latach - w dalszym ciągu nie mamy żadnych pieniędzy.

Zyski z ostatnich lat, to przede wszystkim uruchomienie strony internetowej pod nazwą www.informatorpolski.dk i kontynuacja wydawania kwartalnika w wersji elektronicznej.

Redakcja „Informatora Polskiego” znalazła się wśród laureatów nagród im. Macieja Płażyńskiego dla dziennikarzy i mediów służących Polonii za 2021 rok. A tak brzmiało uzasadnienie przyznania nam nagrody: „jury doceniło wysoki poziom merytoryczny publikowanych treści”. Członek jury, dziennikarz Polsatu, Jarosław Gugala powiedział m.in.: *Są takie rzeczy, które nas Polaków - jak wiemy - dzielą, czasami dzielą nawet bardzo, ranią, a są takie rzeczy, które nas łączą. I właśnie działalność pisma, które nagrodziliśmy, jest właśnie taką wartością, która - niezależnie od wszystkich podziałów i różnic - buduje na tym,*

co jest najistotniejsze. Bardzo trudno jest - w dzisiejszych, skomercjalizowanych i rozpolitykowanych czasach - pochylić się przede wszystkim głęboko nad kulturą, nad wybitnymi twórcami... Uznaliśmy, że to jest wspaniała „robota u podstaw”, praca nad tworzeniem takiej dumy z Polski, wynikającej z naszych dzisiejszych, rzeczywistych osiągnięć: ze światowego poziomu naszych artystów, z tego wszystkiego, co jest w naszej kulturze oryginalne i z czego możemy być naprawdę dumni, bez względu na to, co się dzieje w burzliwej historii naszego kraju. A jednak są ludzie, którzy sięją, którzy robią rzeczy głębsze i należy się im za to uznanie i należy się im za to chwala i nasz podziw. Zwłaszcza, że robią to wszystko poświęcając swój prywatny czas, swoje pieniądze. Nie ma to charakteru komercyjnego. Jest to po prostu to wszystko, co w dziennikarstwie jest „solą tej ziemi”: chęć poinformowania, chęć budowania platformy dialogu, chęć docierania do rzeczy niezwykłych, do których bez pomocy mediów szeroka publiczność nie ma żadnych szans dotarcia.

W 2005 roku nasz kwartalnik, jako pierwszy pisał o 14-letniej wtedy córce polskich imigrantów w Danii Carolinie Woźniackiej. Wyraziliśmy wtedy nadzieję, że spełnią się proroctwa ekspertów i marzenia Caroline, że zostanie ona najlepszą tenisistką świata, bo wtedy i na nas spadnie trochę chwały. Bo po raz kolejny udowodnimy, że Polak potrafi, a w szczególności, że Polka z Danii potrafi. Dzisiaj Iga Świątek idzie jej śladem, a nawet dalej.

Nasi autorzy w trakcie współpracy z naszą redakcją wydawali też książki np. Felicja Nowak „Moja gwiazda”, Edward F.K. Zarudzki „Polegli za Polskę. Polscy i Brytyjscy lotnicy na cmentarzach duńskich” oraz Maria Małańska-Miedzianogóra „Róże dla Lone. Za wolność Polski i Danii (1939-1945)”. Tłumaczenie „Sonetów Krymskich” na język duński

powstało wręcz na zamówienie naszej redakcji, po tym jak nasz stały współpracownik Bent Christensen przetłumaczył na duński hymny „Boże coś Polskę” i „Mazurek Dąbrowskiego”. Później przetłumaczył też „Sonety Odeskie”, „Ballady i Romanse”, „Grażynę” „Konrada Wallenroda” i w końcu „Dziady” - wszystkie cztery części. Mogę chyba zdradzić, że w chwili obecnej Bent Christensen tłumaczy wiersze Krzysztofa Kamila Baczyńskiego.

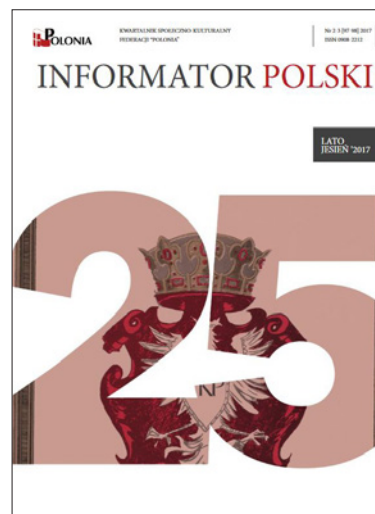
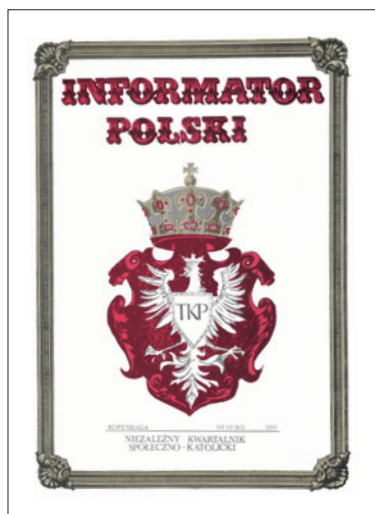
Dwie książki powstały wyłącznie jako zbiór tekstów drukowanych poprzednio w „Informatorze Polskim”: Ojciec Władysław Zdunek wydał „Myśli z parafii św. Mikołaja w Hvidovre” a Adam Bielnicki „Zgryźliwy Sarmata i Wikingowie w papuciach”.

Nie sposób wymienić wszystkich współpracowników pisma w okresie ostatnich 30 lat oraz osób, które wspomagały nas w przeróżny sposób, dzięki czemu „Informator Polski” ukazywał się regularnie, prawie bez zawirowań. Wymienimy więc tylko redaktorów naczelnych, którzy w różnych okresach stali na czele redakcji i starali się utrzymywać standard naszego pisma: Ryszard Strzelbicki, Jolanta Dobosz, Wojciech Jagielski oraz niżej podpisany.

W ostatnich latach udało się nam przyciągnąć do kwartalnika, nowych, młodych, pełnych entuzjazmu współpracowników. Dlatego, mimo problemów finansowych, patrzymy z optymizmem na najbliższą przyszłość.

Na zakończenie chciałbym wyrazić serdeczne podziękowania dla naszych czytelników, za to, że są nam wierni i że nas dopingują do dalszej pracy, gdyż bez czytelników wydawanie pisma nie miałoby sensu.

Roman Śmigielski





Chersoń, pierwsze duże miasto ukraińskie, które znalazło się pod kontrolą Rosji (fot AFP)

Solidarni z Ukrainą

CHERSON

tekst i zdjęcia: Leszek Wątróbski

Chersoń jest pierwszym dużym ukraińskim miastem zajęтым po ciężkich walkach przez wojska rosyjskie. 2 marca br. Ministerstwo Obrony Federacji Rosyjskiej ogłosiło przejęcie miasta pod pełną kontrolę.

Mer Chersonia Igor Kołyhajew zapowiedział potrzebę stworzenia zielonego korytarza do usuwania rannych i zabitych, dostarczania leków i żywności do miasta. Mer spotkał się z dowódcą wojsk rosyjskich, który planował utworzenie w mieście administracji wojskowej. Flaga na budynku miejskiego komitetu wykonawczego pozostała jednak (na razie) ukraińska. Rosyjskie wojsko postawiło natomiast swoje warunki dotyczące porządku w mieście. I tak wprowadzono godzinę policyjną trwającą od 20.00 do 6.00. Ograniczono też prędkość samochodów

poruszających się po mieście do minimalnej, aby można było je zatrzymać i kontrolować ich ładunek.

Według relacji mera Chersonia nie było żadnych negocjacji ze stroną rosyjską, ale wyłącznie nakazy: *To nie były negocjacje. Nikt się ze mną na żaden temat nie konsultował. Jestem teraz tu, aby zaktualizować infrastrukturę, odbudować domy, drogi, parki i nowe życie dla mojego rodzinnego miasta i myślę, jak przywrócić miasto po czołgach i transporterach opancerzonych* - pisał na Facebooku burmistrz Kołyhajew.

A dzień wcześniej - 1 marca, wojska rosyjskie zajęły lotnisko i wkroczyły do miasta. 4 marca rano, dzień po zajęciu Chersonia przez Rosjan, rozpoczęła się retransmisja rosyjskich programów telewizyjnych (nadal też emitowane są programy ukraińskie).

Przestała natomiast działać (po południu tego dnia) komunikacja mobilna.

Chersoń (jego nazwa pochodzi od antycznego miasta greckiego na Krymie Chersonesu Taurydzkiego) liczy dziś ok. 300 tys. mieszkańców. Założony został, na mocy ukazu carycy Katarzyny II, w roku 1779 na wysokim, prawym brzegu Dniepru jako twierdza i ośrodek stoczniowy dla carskiej Floty Czarnomorskiej. Prawa miejskie i wodowanie pierwszego statku odbyło się w roku 1783. Następnie - w latach 1783-1793 w Chersoniu działała Kompania Handlowa Polska (tzw. Kompania Chersońska) - pierwsze polskie przedsiębiorstwo żeglugowe. Na początku zaś XIX wieku (1803 r.) miasto zostało stolicą guberni chersońskiej. W czasie II wojny światowej było okupowane przez wojska III Rzeszy (1941-1944).

W Chersoniu żyją też Polacy. Pojawili się w Chersoniu i okolicach zaraz po upadku Powstania Listopadowego (1830). Budowę pierwszego i jedyne- go kościoła katolickiego w tym mieście rozpoczęto równocześnie z budową portu i miasta w roku 1778. Świątynia została zamknięta w roku 1932, a kościół zamieniono na warsztaty remontowe kinematografii. Następnie w roku 1958 urządzono w nim kino dziecięce. Starania o jego zwrot rozpoczęły się w roku 1991. Trzy lata później kościół został oddany parafii. A w jego wnętrzu odsłonięto tablicę poświęconą pamięci gen. Mariusza Zaruskiego: *Mariusz Zaruski, 1867 Dumanów - 1941 Chersoń. Temu, który*

umiłował góry i morza, a nade wszystko Ojczyznę i tej miłości uczył swoich wychowanków - w hołdzie rodacy, harcerze, taternicy, żeglarze. Rzeszów - Polska 1999.

Gen. Mariusz Zaruski (1876 -1941) - pionier polskiego żeglarstwa i wychowania morskiego, generał brygady WP, taternik. Postać wszechstronna: fotografik, malarz, poeta i prozaik. Marynarz, żeglarz i podróżnik. Konspirator, zesłaniec, legionista, ułan. Założyciel Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Instruktor harcerski ZHP i wychowawca młodzieży. Przez całe życie poświęcał się intensywnej działalności państwowej i społecznej. Od września 1939 roku 74-letni wówczas generał ukrywał się we Lwowie, używając fałszywych dokumentów na nazwisko Sidorowicz. Został aresztowany przez lwowskie NKWD w 1940 roku na skutek donosu jednego z oficerów polskich, który przez jakiś czas ukrywał się wspólnie z Zaruskim, a który postanowił ujawnić się przed sowieckimi władzami bezpieczeństwa. Jako „element społecznie niebezpieczny” został skazany na pięć lat zesłania do Kraju Krasnojarskiego. Ze względu na wiek i chorobę serca został jednak przetransportowany do szpitala więziennego w Chersoniu. Jak podano w odnalezionym akcie zgonu, generał zmarł 8 kwietnia 1941 roku o godz. 21.55 z powodu ostrej niewydolności serca. Podaje się też, że zapadł na cholera i zmarł w chersońskim więzieniu NKWD.



Fragment starego miasta



Kościół polski w Chersoniu



Chersońscy Polacy



Wracać trzeba

rozmowa ze Stanisławem Pantelukiem, redaktorem
naczelnym „Dziennika Kijowskiego”



Opowiedz proszę co wydarzyło się w Waszym życiu od 24 lutego br.?

Zaraz po przemówieniu „tow. Putina” i jego zapowiedzi „operacji specjalnej” na Ukrainie zrozumieliśmy, że trzeba z Kijowa wyjeżdżać jak najszybciej. Pomógł nam w tym syn Andżeliki (mojej żony) i jeszcze tej samej nocy - o 5.30 rano, wyjechaliśmy z miasta trasą na Odessę słysząc po drodze pierwsze odgłosy detonacji.

Udało nam się uciec przed makabrycznymi zatorami samochodów. Schronienia użyczyli nam krewni mieszkający za Białą Cerkwią, u których, zamiast planowanych kilku dni, spędziliśmy prawie 2 miesiące. Obserwowaliśmy tam przeróżne działania wojenne: przemieszczanie techniki wojskowej, rakiety i samoloty lecące nad nami. Syreny wyły kilkanaście razy na dobę. Wieczorem musieli-

śmy gasić światło, w myśl zasad bezpieczeństwa. Bardzo to wszystko przeżywaliśmy. Nie byliśmy w Kijowie w najbardziej gorących momentach. Utrzymywaliśmy kontakt z Kijowem poprzez mego syna, który tam został. Dzięki niemu mieliśmy codzienną dokładną informację, co się tam aktualnie dzieje. Na szczęście nasze mieszkanie, póki co, nie zostało zniszczone. Takich jak my, którzy wyjechali z Kijowa, było bardzo dużo.

Ludzie uciekali, dokąd mogli. Niektórzy pod Kijów, inni na Ukrainę zachodnią - np. do Lwowa, który stał się bramą wyjazdową z Ukrainy do Polski, dokąd dziś dostało się już ponad 3 mln Ukraińców. Wielu dotarło też do innych krajów Unii Europejskiej, głównie do swoich rodzin i znajomych.

Dziś Polska ponosi główny ciężar pomocy dla wojennych uchodźców z Ukrainy...

Tak. Nawet nieco zadziwiła nas wspaniała przychylność Polaków okazywana ukraińskim uchodźcom. Ten ciepły stosunek w przestrzeni ukraińsko-polskiej zapanował od samego początku wojny - mimo ciężących od lat zaszłości historycznych - powiązanych z UPA czy tragedią wołyńską. To pojednanie naszych narodów stało się jednak ważniejsze od rozliczeń z niedawną przeszłością - powiedziałbym nawet konieczne, aby lepiej przeciwstawić się rosyjskiej inwazji, która, któż to wie, może spotkać także i Polskę.

Jesteście obecnie w Polsce - w Łańcucie. Dlaczego dopiero teraz?

U rodziny pod Białą Cerkwią marzliśmy nieco, a ciągle syreny i przeloty pocisków nie nastrajały nas optymistycznie. Zdecydowaliśmy się więc na wyjazd do Polski. Jesteśmy teraz w Łańcucie, w domu mojego dobrego przyjaciela. Tu poczułem dopiero prawdziwe zmęczenie wojną. Pewnego dnia podskoczyło mi ciśnienie i wyładowałem w szpitalu. Wcześniej w Kijowie wszystko było w najlepszym porządku. Lekarz, który mnie badał, stwierdził, że mam kłopoty z pracą serca i trzeba niezwłocznie podłączyć mi rozrusznik. I tak się właśnie stało. Musimy teraz czekać do połowy maja na lekarską kontrolę. I dopiero wtedy będziemy mogli wrócić do Kijowa, do naszego domu. W Łańcucie o nas bardzo dobrze dbają. Mieszkamy, jak mówiłem, u przyjaciela - Janka Soldaty, z którym 40 lat temu, że tak powiem, budowaliśmy podwaliny dobrych stosunków polsko-ukraińskich obsługując regularne turystyczne rejsy statkami po Dnieprze - od Kijowa do Odessy i vice versa.

W Polsce wszędzie przyjmowani jesteśmy z otwartymi rękoma. Jest tylko pewna obawa, że ten wielki entuzjazm może się z czasem wyczerpać. Problemy mogą się pojawić w dużych skupiskach - takich jak Warszawa, Kraków, czy Łódź. Widziałem niedawno transmisję z Podkarpacia, z miejsca w którym przebywa jednocześnie 60 osób i gdzie jest tylko jeden prysznic. Podobne sytuacje mogą powoli stwarzać pewne napięcia. Podobnie dzieć się może z małymi dziećmi, które trzeba leczyć, co doprowadzi do kolejnych napięć w polskiej służbie zdrowia. Stopniowo jednak uchodźcy wracają do swych gniazd.... I wraca ich coraz więcej. My też zaczynamy coraz poważniej myśleć o powrocie do Kijowa...

... i zajęciu się wydawaniem polskiej gazety...

Tak. Nota bene nasz dwutygodnik „Dziennik Kijowski” to pismo społeczne, ekonomiczne i literackie wydawane w Kijowie od roku 1992. Uważamy się za spadkobiercę podobnego pisma, o identycznej nazwie, wydawanego w Kijowie od 1906 do końca I wojny światowej. Ukazujemy się aktualnie jako pismo polskiej wspólnoty etnicznej w Ukrainie. Jego współzałożycielami byli: Ministerstwo Kultury Ukrainy i Związek Polaków na Ukrainie, przy współfinansowaniu przez Fundację „Wolność i Demokracja”.

Wśród naszych dziennikarzy, korespondentów i publicystów znajdują się m.in. Eugeniusz Gołybard, Olga Ozolina, Lesia Jermak, Rozalia Lipińska, Stanisław Szewczenko, Sergiusz Rudnicki, Sergiusz Borszczewski, Wiktoria Laskowska-Szczur i Andżelika Płaksina - zajmująca się stroną graficzną i techniczną. Zamieszczamy artykuły związane z życiem Polaków na Kijowszczyźnie i w Ukrainie, poruszamy tematy historyczne, kulturalne i społeczne, sporo uwagi poświęcamy stosunkom polsko-ukraińskim.

W tym roku ukazało się tylko 5 numerów „Dziennika”. Mam nadzieję, że teraz będziemy mieli dużo ciekawych tekstów. Już dziś zaczynają napływać do nas takie właśnie materiały. Niestety będzie on zupełnie odmienny, inny niż numery sprzed wojny. Oczywiście tradycje, kultura, oświata - ale i konkretne problemy dnia codziennego. Mamy już podpisaną nową umowę z Fundacją „Wolność i Demokracja” na pomoc w finansowaniu naszego czasopisma. Chcemy dalej go wydawać. Nie możemy tego jednak robić z Polski. W Kijowie mamy komputery z odpowiednimi programami edytorskimi czy graficznymi. Tu korzystamy z niewielkiego laptopa, który takich możliwości nie posiada. Poza tym z daleka robić się wszystkiego nie da. Tam w Kijowie nadal dużo się dzieje, tam bije przecież serce Ukrainy. Nie wspomnę już o samym tytule naszej gazety - „Dziennik Kijowski”. A jak tu np. w Łańcucie wydawać „Dziennik Kijowski”?

Kiedy więc planujecie powrót do Ukrainy?

Zamierzamy wyjechać do domu około 20 maja. Czy jednak wrócimy i kiedy zależeć będzie od tego co się wydarzy 9 maja - tzw. w „Dniu Zwycięstwa”. Putin szykuje wielką paradę i ciekawe, czy ona go choć trochę przyhamuje. Od jego decyzji zależeć przecież będzie, w dużym stopniu, sytuacja w Kijowie. Na dziś praktycznie na każde miasto Ukrainy Rosjanie zrzucają tysiące bomb i wysyłają setki rakiet. Reakcja dyktatora jest nie do przewidzenia. Jeśli mu się nie uda - tam na Donbasie, to będzie dalej drążył i męczył Ukrainę ekonomicznie. Będzie się starał,



Polonia kijowska (fot. archiwum)



Stanisław Panteluk z żoną Andżeliką Płakosią (foto: archiwum)



aby nie było u nas spokoju. Będzie chciał nadal niszczyć autorytet naszego państwa, rządu i samego prezydenta. To może być wojna jeszcze na długo, na wiele, wiele lat.

Ale wracać trzeba, bo nie można długo żyć w ten sposób. Nie potrafiłbym rzucić wszystko i zamieszkać w Polsce na stałe. Tam mam przecież najbliższych, rodzinę i przyjaciół. To jest forma lokalnego patriotyzmu. Do Kijowa wróciło już 60, 70 procent mieszkańców. Bardzo podobała się nam decyzja polskiego ambasadora Bartosza Cichockiego, który jako jedyny nie wyjechał z naszej stolicy. Inne

ambasady, na czas wojny, przeniosły się na zachód do Lwowa albo zupełnie opuściły Ukrainę. Na szczęście wiele z nich teraz wraca.

Ukraina dzielnie walczy już przez ponad trzy miesiące...

Mamy wreszcie niezłe uzbrojenie dzięki USA. Także pomoc Polski jest znacząca w porównaniu np. do Niemiec. A niestety Polska i Ukraina odwiecznie znajdują się pomiędzy dwoma biegunami: Niemcami i Rosją. Trudno jest naprawdę przewidzieć koniec tej wojny. Dużo zależy teraz od tego, na jakim etapie

zahamuje Putin. Jeżeli jednak zrobi jakąś dłuższą przerwę, to armia ukraińska przejdzie do ofensywy, a posiadając coraz lepsze uzbrojenie i ducha walki z najeźdźcą (bo walczą o swój kraj) może wygrać tę okropną wojnę. Bać się tylko należy możliwości użycia przez rosyjskiego dyktatora broni chemicznej lub biologicznej. Nie sądzę natomiast, aby wykorzystał on broń jądrową. Byłoby to brzemiennie w skutkach dla sąsiadującej z nami Rosji. Obserwując jednak jego działania, wysyłanie na front młodych i niedoświadczonych żołnierzy, należy się go bać. On może się przecież, na czas tego wybuchu, schować się w bunkrze przeciwatomowym. Jego ostatnie telewizyjne przemówienia są bardzo wyreżyserowane. I nikt nie wie, czy nie jest to jakiś fotomontaż? Czy może zamiast niego nie pokazują się jakieś jego sobowtóry? Wątpię, aby on ryzykował osobiście. Rosjanie tradycyjnie kłamali i oszukiwali i niewiele się pod tym względem zmieniło. Putin to kreatura, która terroryzuje cały świat. Decyzja Jelcyna, że tylko FSB (Federalna Służba Bezpieczeństwa) może uratować przed zupełnym rozpadem Rosję zupełnie się nie sprawdziła.

Ukraińcy mówią o Putinie, cytując: „żeby on zdechł”. Ma on jednak dominujące poparcie u większości obywateli Rosji. A zatem potęguje się u nas zdecydowanie nienawiść do wszystkich Rosjan. Ludzie uważają, że nawet porozumiewać się po rosyjsku (także na Facebooku) jest niezręcznie - przechodzą totalnie na język ukraiński. Trzeba tu też pamiętać, iż normalne życie toczy się w Rosji wyłącznie w dużych miastach, takich jak: Moskwa czy Petersburg. Tam ludzie żyją na stosunkowo wysokim poziomie. Natomiast w mniejszych miejscowościach czy w tzw. „Głubinkach” żyło i żyje się biednie i prymitywnie.

Wielkim też błędem Putina było zaufanie okazywane swoim urzędnikom, którzy nie chcąc narazić się dyktatorowi i przedstawić mu jakąś negatywną wiadomość, zazwyczaj koloryzowali rzeczywistość. Zresztą tak było i tak jest u większości dyktatorów. W Rosji była też zawsze totalna korupcja. Tak przecież powstały majątki wielu oligarchów.

O czym jeszcze rozmawia się w Ukrainie?

Dużo mówi się o bezczelnej kłamliwości, będącej elementem rosyjskiej polityki zagranicznej. Dochodzą jeszcze do tego szantaże znanych polityków. Do ataku na Ukrainę przygotowywano się latami. Ewidentną tego ilustracją są programy Nord Stream 1 i 2. Putinowi chodziło o uzależnienie Europy od rosyjskiego gazu i o przyszłe szantaże państw Unii Europejskiej.

Opowiadali mi niedawno znajomi ze Lwowa, że już 10, 15 lat temu dziwni ludzie odwiedzali lwowskie muzea. Ich „wizyty” były wcześniej precyzyjnie zaplanowane. Rosjanie na szczęście nie przewidzieli jednego, że ich „braterski” stosunek do Ukrainy i Ukraińców spowoduje otrzeźwienie całego narodu. Ich wielkie zbrodnie w Buczy czy Mariupolu ukazały całemu światu prawdziwe oblicze Rosji i jednocześnie pełną kompromitację ich wojska. Mam tu na myśli sposób prowadzenia działań wojennych - czyli dowodzenie, korupcję w armii oraz „nowoczesne” wyposażenie - np. zatopiony niedawno krążownik Moskwa - дума rosyjskiego dyktatora.

Uważam, że Putin to mały człowiek. Takich i jemu podobnych jest dziś w Rosji dużo więcej. Można śmiało powiedzieć, że takie jest całe społeczeństwo rosyjskiej prowincji. W dużych miastach jest jednak inaczej. I tak np. w Moskwie czy Petersburgu pozytywny stosunek do dyktatora wynosi już tylko 50%. W dużych miastach jest więcej „inteligentnych ludzi” - jeżeli o Rosjanach można tak teraz mówić, szczególnie po tym, jak postępują z cywilami w Ukrainie. Globalnie też Rosja cieszy się bardzo złą opinią. Rosjanie od wieków lubili „wyzwalać” inne narody, czy przychodzić z „bratnią pomocą” „uciskanej” gdziekolwiek ludności rosyjskojęzycznej. Miejmy jednak nadzieję, że spełni się nieubłagana zasada rozwoju ludzkości i zamiast reanimacji ZSRR nastąpi rozpad putinowskiego imperium.

Dziękuję za rozmowę. Życzę Ci dużo zdrowia i szybkiego powrotu do Kijowa.

Rzeźba buraczanych dziewcząt nową wizytówką Muzeum Izba Polska



Rzeźba przedstawiająca dwie polskie buraczane dziewczęta będzie teraz nową wizytówką Muzeum Izba Polska. Unikalna rzeźba wykonana jest ze stali kortenowskiej przez rzeźbiarza Steena B. Langvada z wyspy Orø.

Rzeźba została odsłonięta 30 kwietnia 2022 roku - dokładnie 110 lat po tym, jak do nowo wybudowanego budynku (dzisiejszej siedziby Muzeum) zbudowanego przez Majątek Lungholm wprowadziło się 30 dziewcząt i Aufseher (nadzorca).

„Praca z rzeźbą była niesamowicie ekscytująca, ponieważ jest to pomnik kulturalno-historyczny i społecznie realistyczny, a proces przebiegał pomyślnie we współpracy z inicjatorem i przewodniczącym muzeum, redaktorem Torstenem Elsvorem”, mówi Steen B. Langvad.

Przewodniczący muzeum skontaktował się ze Steenem B. Langvadem po przeczytaniu o nim artykułu w magazynie „Ældre Sagen”. Poskutkowało to

wymianą korespondencji oraz wizytą na Orø.

- Muszę powiedzieć, że chemia między nami pasowała od naszego pierwszego kontaktu. To było naprawdę ekscytujące, mówi Steen B. Langvad.

Odsłonięcia rzeźby Steena B. Langvada dokonali burmistrz gminy Lolland Holger Schou Rasmussen i katolicki proboszcz parafii Lolland-Falster Gilberto Vinciguerra, który następnie pobłogosławił rzeźbę wodą święconą i modlitwą.

Uroczystość odsłonięcia spotkała się to z dużym zainteresowaniem m.in. sponsorów rzeźby - lokalnego Stowarzyszenia Turystycznego, Sparekassen Rødbys Legat, Nakskov Rotary Club, Maribo-Rødbys Rotary Club, Varelotteriet's Fond oraz samodzielnej instytucji Muzeum Izba Polska i członków zarządu muzeum.

Ambasadę i Konsulat RP reprezentowali konsul Małgorzata Dąbecka, wicekonsul Joanna



Rataj oraz attaché ds. kultury Jarosław Gauba.

Z gminy Lolland uczestniczyli również zastępca burmistrza Henrik Jacobsen i przewodniczący komisji kultury Martin Boesen.

W odsłonięciu uczestniczył także baron Nicolas Bertouch-Lehn z Majątku Lungholm. Jego dziadek był w 1984 r. współzałożycielem samodzielnej instytucji, która w 1984 r. przejęła budynek z przeznaczeniem na urządzenie izby pamięci i muzeum.

Dla Steena B. Langvada odsłonięcie rzeźby było wyjątkowym przeżyciem: - Nigdy wcześniej nie doświadczyłem, aby moja rzeźba została pobłogosławiona wodą święconą i modlitwą, ale taki jest zwyczaj i praktyka w Polsce - mówi Steen B. Langvad.

Roman Śmigielski

Nowy ambasador Polski entuzjastycznie podchodzi do Izby Polskiej

Nowy ambasador RP w Danii Antoni Fałkowski jest entuzjastycznie nastawiony do Muzeum Izba Polska i sposobu, w jaki wolontariusze chronią wspólną duńsko-polską historię, przekazy o polskich „buraczanych” dziewczętach i robotnikach sezonowych, którzy licznie przybyli na Lolland-Falster w latach 1893 do 1929. Ambasadorowi podobała się zwłaszcza nowa rzeźba dwóch „buraczanek” wykonana przez rzeźbiarza Steena B. Langvada, Orø, znajdująca się przed muzeum na Lolland.

Ambasador wyraził to podczas specjalnej wizyty w muzeum 7 czerwca, gdzie spotkał się z przedstawicielami muzeum, niedługo po potwierdzeniu akredytacji na

ambasadora w Danii przez królową Małgorzatę II. Swój entuzjazm ambasador powtórzył przedstawicielom muzeum na oficjalnym spotkaniu 10 czerwca w ambasadzie RP w Hellerup. Podczas wizyty na wyspie Lolland, Antoni Fałkowski miał również okazję poznać burmistrza gminy Lolland Holgera Schou Rasmussena oraz zastępcę burmistrza Henrika Jacobsena, przez których był zaproszony na lunch.

- Cieszymy się, że muzeum robi wrażenie na oficjalnych polskich przedstawicielach w Danii i liczymy na dalszą dobrą współpracę z ambasadą i konsulem - mówi prezes muzeum, redaktor Torsten Elsvor.

Ambasador RP w Danii Antoni Fałkowski i redaktor Torsten Elsvor



Od lewej: Torsten Elsvor, ambasador Antoni Fałkowski, Marek Kocuba i konsul Małgorzata Dąbecka



Senat RP ustanowił rok 2022 rokiem Bronisława Geremka

Bronisław Geremek (1932–2008) ukończył studia na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego, przebywał na stypendium *Smithsonian Institution* w USA, odbył studia podyplomowe w *École pratique des hautes études* w Paryżu. Zajmował się badaniami nad historią kultury i społeczeństwa wieków średnich. Pracował w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Wykładał na Uniwersytecie Paryskim i kierował tamtejszym Centrum Kultury Polskiej. Był działaczem opozycji politycznej w PRL, m.in. współautorem wyrażającego potrzebę reformy ustrojowej Listu 7, listu w obronie represjonowanych działaczy Komitetu Obrony Robotników, sygnatariuszem apelu 64 naukowców, literatów i publicystów o podjęcie dialogu z robotnikami strajkującymi w sierpniu 1980 r. Został jednym z doradców powstającego NSZZ „Solidarność”. Brał udział w rozmowach plenarnych w czasie obrad Okrągłego Stołu. W latach 1997–2000 pełnił urząd ministra spraw zagranicznych. Był posłem na Sejm X, I–III kadencji (1989–2001), deputowanym do Parlamentu Europejskiego VI kadencji (2004–08). Prezydent Aleksander Kwaśniewski oznaczył go Orderem Orła Białego.

W uchwale ustanawiającej 2022 r. Rokiem Bronisława Geremka senatorowie zwracają uwagę, że w przyszłym roku przypada 90. rocznica urodzin tego jednego z najważniejszych polskich polityków, współodpowiedzialnego za odbudowę niepodległości Polski i wprowadzenie Rzeczypospolitej do NATO i Unii Europejskiej. „Bronisław Geremek był polskim patriotą poczuwającym się do odpowiedzialności za losy kraju. Mimo szykan

i prześladowania nigdy nie brał pod uwagę wyjazdu z Polski” - czytamy w uchwale. Senat wskazuje, że w Polsce i na świecie został zapamiętany jako człowiek honoru i zasad moralnych. Współtworzył opozycję demokratyczną w PRL. „Działał jawnie i w podziemiu, z otwartą przyłbicą, bez przemocy” - czytamy w uchwale. Senatorowie przypominają, że Bronisław Geremek 12 marca 1999 r. w imieniu rządu RP przekazał na ręce sekretarz stanu USA Madeleine Albright akt przystąpienia Polski do Traktatu Północnoatlantyckiego, ostatecznie przesądający o przynależności Polski do świata Zachodu oraz o losach Europy Środkowej. Stworzył też nową strategię polityki polskiej wobec Federacji Rosyjskiej, polegającą na jednoczesnym wspieraniu demokratycznych dążeń krajów postkomunistycznych i pokojowym rozwiązywaniu kwestii spornych. „Czas kierowania polską dyplomacją jeszcze za jego życia przeszedł do historii” - napisano w uchwale. Senatorowie podkreślają, że życie Bronisława Geremka było niezwykłym świadectwem służby Ojczyźnie. „Senat Rzeczypospolitej Polskiej, ustanawiając rok 2022 Rokiem Bronisława Geremka, oddaje Mu szczególny hołd, wyraża szacunek oraz wielkie uznanie dla Jego dokonań świadczących o umiłowaniu Ojczyzny i rodaków. Dobrze służył Polsce!” - czytamy w uchwale.

Bronisław Geremek na pytanie amerykańskiego dziennikarza o antysemityzm w Polsce: *Urodziłem się w getcie. Moja rodzina zginęła w getcie. Ja zostałem wybrany po wolnych wyborach, przez wolny rząd, na ministra spraw zagranicznych Polski. Czy to Panu wystarcza?*

Przywrócenie obywatelstwa polskiego



Joanna Rataj

Obowiązująca ustawa o obywatelstwie polskim z 2 kwietnia 2009 roku wprowadziła możliwość przywrócenia obywatelstwa polskiego z uwagi na „znaczłą liczbę byłych obywateli polskich, które utraciły obywatelstwo polskie z przyczyn politycznych i chcą do niego powrócić” (uzasadnienie do projektu ustawy, druk nr 1481, Sejm VI kadencji).

Przywrócenie obywatelstwa dotyczy osób, które utraciły obywatelstwo polskie przed 1 stycznia 1999 roku na podstawie ściśle określonych przepisów trzech poprzednich ustaw o obywatelstwie polskim – ustawy z 20 stycznia 1920 roku (art. 11 i 13), ustawy z 8 stycznia 1951 roku (art. 11 i 12) i ustawy z 15 lutego 1962 roku (art. 13, 14 i 15).

Podstawą wszczęcia postępowania jest wniosek w postaci formularza, zawierający dane cudzoziemca, aktualny adres zamieszkania oraz ostatni adres zamieszkania w Polsce przed utratą obywatelstwa polskiego, oświadczenie o posiadaniu w przeszłości obywatelstwa polskiego oraz informacje o okolicznościach jego utraty, a także życiorys. Do wniosku dołącza się dokumenty potwierdzające tożsamość i obywatelstwo, dokumenty dotyczące zmiany imienia i nazwiska (jeżeli taka zmiana nastąpiła), fotografię formatu paszportowego oraz posiadane dokumenty potwierdzające utratę obywatelstwa polskiego. Dokumenty obcojęzyczne należy zawsze przedstawić wraz z tłumaczeniem na język polski, sporządzonym przez tłumacza przysięgłego lub konsula.

Zgodnie z ustawą, cudzoziemiec zamieszkały poza terytorium RP składa wniosek do właściwego miejscowo konsula, który następnie przekazuje go do rozpatrzenia ministrowi właściwemu ds. wewnętrznych. Złożenie wniosku podlega opłacie konsularnej.

Co ważne, obowiązująca ustawa o obywatelstwie polskim przewiduje sytuacje, w których przywrócenie obywatelstwa polskiego nie jest możliwe z powodu nagannego zachowania wnioskującego o przywrócenie obywatelstwa (chodzi tu o dobrowolną służbę w wojskach Państw Osi oraz ich sojuszników oraz dobrowolne przyjęcie urzędu publicznego w tych państwach w okresie od 1.09.1939 do 8.05.1945). Przywrócenie nie będzie też możliwe, jeżeli osoba wnioskująca działała na szkodę Polski, zwłaszcza jej niepodległości i suwerenności lub łamała prawa człowieka. Obywatelstwa polskiego nie przywraca się także cudzoziemcowi, jeżeli stanowi to zagrożenie dla obronności lub bezpieczeństwa państwa albo ochrony bezpieczeństwa i porządku publicznego. Powyższe przesłanki podlegają weryfikacji ściśle określonej przez ustawę.

Przed wydaniem decyzji rozstrzygającej o przywróceniu obywatelstwa polskiego minister właściwy ds. wewnętrznych zwraca się do Komendanta Głównego Policji, Szefa Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego (a w razie potrzeby także do innych organów), o udzielenie informacji, czy przywrócenie obywatelstwa nie stanowi zagrożenia, o którym mowa wyżej, czy cudzoziemiec nie

działał na szkodę Polski i nie uczestniczył w łamaniu praw człowieka. Minister może też zwrócić się do Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu o przekazanie informacji i udostępnienie dokumentów dotyczących wnioskodawcy.

Decyzję o przywróceniu obywatelstwa polskiego podejmuje minister właściwy ds. wewnętrznych. Jak wskazuje na to praktyka, dobrze opracowany wniosek i poprawnie załączone dokumenty z reguły gwarantują sprawny przebieg postępowania i szybkie uzyskanie decyzji. Dlatego też zachęcamy, aby ci z Państwa, którzy utracili obywatelstwo polskie przed 1 stycznia 1999 roku, kontaktowali się z Wydziałem Konsularnym Ambasady RP w Kopenhadze jeszcze przed złożeniem wniosku. Wnikliwa analiza sprawy podczas rozmowy czy też korespondencji z konsulem znacznie ułatwia przygotowanie i opracowanie dokumentacji. Obecnie urząd konsularny w Kopenhadze najczęściej przyjmuje wnioski o przywrócenie obywatelstwa polskiego z powodu jego utraty na mocy art. 13 ustawy o obywatelstwie polskim z 15 lutego 1962 roku, dotyczącego osób, które uzyskały zezwolenie właściwego organu polskiego na zmianę obywatelstwa polskiego na obce przed 1 stycznia 1999 roku. Takie zezwolenia początkowo było wydawane przez prezydium wojewódz-

kich rad narodowych (wobec osób zamieszkałych w Polsce) i urzędy konsularne (wobec osób zamieszkałych za granicą), a następnie przez wojewodów oraz konsulów.

Każdorazowo przed wysłaniem wniosku do ministra, konsul dokonuje kwerendy własnych zasobów archiwalnych, w których mogą znajdować się akta dotyczące wnioskodawcy, zawierające informacje i dokumenty istotne w postępowaniu. Jest to dobra wiadomość dla osób, które z różnych powodów nie są w posiadaniu dokumentów potwierdzających utratę obywatelstwa polskiego i nie mogą w związku z tym załączyć ich do wniosku.

Ważna informacja dotyczy także osób - dziś już dorosłych, które jako małoletni pozostający pod władzą rodzicielską rodziców wnioskujących o zezwolenie na zmianę obywatelstwa z polskiego na obce przed 1 stycznia 1999 roku, zostały objęte skutkami utraty obywatelstwa polskiego. Otóż osoby te również należą do kręgu uprawnionych do wystąpienia o jego przywrócenie.

Joanna Rataj
I sekretarz, wicekonsul
Wydział Konsularny Ambasady RP
w Kopenhadze

Art. 38, 39

ustawy o obywatelstwie polskim

- Art. 38. 1. Cudzoziemcowi, który utracił obywatelstwo polskie przed dniem 1 stycznia 1999 r. na podstawie:
 - 1) art. 11 lub 13 ustawy z dnia 20 stycznia 1920 r. o obywatelstwie Państwa Polskiego (Dz. U. Nr 7, poz. 44, z późn. zm.),
 - 2) art. 11 lub 12 ustawy z dnia 8 stycznia 1951 r. o obywatelstwie polskim (Dz. U. Nr 4, poz. 25),
 - 3) art. 13, 14 lub 15 ustawy z dnia 15 lutego 1962 r. o obywatelstwie polskim (Dz. U. z 2000 r. Nr 28, poz. 353, z późn. zm.)
- przywraca się obywatelstwo polskie, na jego wniosek.
- 2. Nie przywraca się obywatelstwa polskiego cudzoziemcowi, który:
 - 1) dobrowolnie wstąpił w okresie od 1 września 1939 r. do 8 maja 1945 r. do służby w wojskach Państw Osi lub ich sojuszników;
 - 2) przyjął w okresie od 1 września 1939 r. do 8 maja 1945 r. urząd publiczny w służbie Państw Osi lub ich sojuszników;
 - 3) działał na szkodę Polski, a zwłaszcza jej niepodległości i suwerenności, lub uczestniczył w łamaniu praw człowieka.
- 3. Nie przywraca się obywatelstwa polskiego cudzoziemcowi, jeżeli stanowi to zagrożenie dla obronności lub bezpieczeństwa państwa albo ochrony bezpieczeństwa i porządku publicznego.
- Art. 39. 1. Obywatelstwo polskie przywraca minister właściwy do spraw wewnętrznych w drodze decyzji.
- 2. Nabycie obywatelstwa polskiego następuje w dniu, w którym decyzja o przywróceniu obywatelstwa polskiego stała się ostateczna.



Na rocznicę stanu wojennego



W historii najnowszej nie zdarzyło się, by władze jakiegoś kraju wypowiedziały wojnę swojemu społeczeństwu. Można powiedzieć, że komunizm był systemem, w którym władze stale walczyły ze społeczeństwem, stosując przemoc wobec mieszkańców, ale to, żeby mimo to należało dodatkowo ogłaszać stan wojenny, zdarzyło się tylko w komunistycznej Polsce w grudniu 1981 roku. Przyczyną był status Polski jako kraju wasalnego wobec ZSRR i chęć, zarówno na Kremlu, jak

i w kręgach władzy w Warszawie, utrzymania za wszelką cenę komunistycznej dyktatury.

Powstanie niezależnego od władz związku zawodowego „Solidarność” we wrześniu 1980 roku stanowiło największe wyzwanie ideologiczne i polityczne wobec systemu komunistycznego. Nie mogąc sobie poradzić z falą strajków sierpniowych, władza komunistyczna zgodziła się na legalizację organizacji, która była nie tylko związkiem zawodowym, ale masową organizacją opozycyjną wobec władz. Był to także skandal ideologiczny:

w państwie rzekomo rządonym w imieniu „klasy robotniczej” ta właśnie grupa społeczna zorganizowała się przeciw władzy. Ponad rok walki między władzami partyjnymi i „Solidarnością” doprowadził pod koniec 1981 roku do osłabienia tego związku i wymęczenia społeczeństwa kryzysem gospodarczym, a nacisk Kremla i chęć utrzymania władzy przez polską partię komunistyczną spowodował, że ekipa gen. Wojciecha Jaruzelskiego zdecydowała się na desperacki krok. Stan wojenny został wprowadzony 13 grudnia 1981 roku z naruszeniem komunistycznej konstytucji i pod presją straszaka sowieckiego, choć dziś wiemy, że Kreml blefował.

Dopóki posłuszeństwo wobec systemu dotyczyło spraw życia „cywilnego”, władze były przez wiele lat skuteczne. Kiedy „cywilne” metody wymuszania tego posłuszeństwa zawiodły, sprawy nabrały nowego wymiaru. „Ludowe” Wojsko Polskie, stworzone po 1944 roku, było hybrydą. Przedwojenne kadry oficerskie zostały po wojnie wytępione i zastąpione kadrami sowieckimi lub, w latach późniejszych, starannie dobieranymi kadrami narodowości polskiej, ale bezwzględnie lojalnymi wobec Moskwy. Dyplom sowieckich uczelni wojskowych był tu patentem uprawniającym do kariery na wyższych szczeblach dowodzenia.

Podczas gdy kadry dowódcze tego wojska były kształcone w duchu sowieckiego „internacjonalizmu” oraz historycznej konieczności podporządkowania Polski Związkowi Sowieckiemu, miliony młodych Polaków przechodziło dwuletnią obowiązkową służbę wojskową z tak zwanymi mieszanymi uczuciami. Była to mieszanka niechęci wobec komunizmu i Sowietów, upokorzenia przymusem i polityczną indoktrynacją, ale także rosnącej z upływem czasu rezygnacji i dostosowania. Już w latach 60. piosenka zespołu Trubadurzy Przyjedź, mamo, na przysięgę nie budziła na ogół odruchu sprzeciwu, a uroczystość składania przysięgi na wierność „socjalistycznej ojczyźnie” z udziałem zaproszonych rodzin była coraz częściej traktowana z dobrodziejstwem inwentarza. Racjonalizacja przymusu stawała się zjawiskiem coraz bardziej powszechnym.

Wprowadzenie stanu wojennego postawiło sprawę lojalności w wojsku na ostrzu noża. Haniebna

decyzja o użyciu siły przeciw własnemu narodowi doprowadziła do sytuacji, w której wojskowa dyscyplina nakazywała działać w interesie Kremla, podczas gdy sumienie podpowiadało, w bardzo zróżnicowanej mierze, wątpliwości, a nawet opór. Zróżnicowanie owo rozkładało się, z grubsza rzecz biorąc, proporcjonalnie do miejsca w wojskowej hierarchii. Na najwyższych szczeblach dowodzenia wątpliwości było mniej, w szeregach wojska – więcej. Najwyższe dowództwo było wychowane w duchu janczarów, posłusznych Moskwie, podczas gdy poborowi byli często kolegami działaczy „Solidarności”, przeciw którym mieli użyć siły we współpracy z policją i tajnymi służbami. Haniebna decyzja o wprowadzeniu stanu wojennego stwarzała więc sytuację przymusową, w której przed setkami tysięcy młodych Polaków stawał tragiczny wybór między narodową apostazją i bohaterstwem.

Spółeczeństwo polskie przetrwało i to doświadczenie, ale nie bez szkody. Opór społeczny okazał się, zważywszy na beznadziejność sytuacji, dość silny, ale nie na tyle, by doprowadzić do jeszcze większej katastrofy. Pokojowy upadek systemu komunistycznego stworzył ponadto poważne argumenty, by zbrodnicze decyzje z grudnia 1981 roku nie zostały do końca ocenione i ukarane. Na ironię losu zakrawa wręcz fakt wyboru gen. Jaruzelskiego na urząd prezydenta Polski w lipcu 1989 roku. Poza oficjalnym potępieniem stanu wojennego nie doszło w III RP właściwie do moralnego ani prawnego rozliczenia postaw kadry oficerskiej w stanie wojennym. Niezależnie jednak od tego, czy takie rozliczenie jest jeszcze możliwe, konieczne jest jasne określenie kryteriów oceny postaw. W Polsce niepodległej nie powinno być wątpliwości, co służy jej bezpieczeństwu i powodzeniu, a co nie.

Prof. Wojciech Roszkowski

Profesor zwyczajny nauk humanistycznych, nauczyciel akademicki, profesor Instytutu Studiów Politycznych PAN. Autor publikacji na temat historii Polski XX wieku. Kawaler Orderu Orła Białego.

Rubel niezwykły



Kiedy w 1983 r. zostałem pracownikiem naukowym Instytutu Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, zacząłem niejako zawodowo zajmować się problematyką polonijną. Jest to jeden z ciekawszych momentów mojej działalności.

Najpierw zajmowałem się w tym względzie problematyką Polaków w Kanadzie. Po 1989 r. zaś podjąłem zaniedbaną dotąd problematykę Polaków na Wschodzie. Można tu mówić o zaniedbaniu, choć trudno szukać winnych wśród naukowców, tematyka ta bowiem za czasów PRL-u stanowiła tabu, a jeśli się tu i ówdzie pojawiała, to zawsze tak okrojona cenzurą, że czasem lepiej było w ogóle jej poniechać, gdyż w rezultacie niedomówienia czy wręcz przemilczenia rodziły kłamstwa i deformację tamtejszej jakże tragicznej, i to nie tylko w czasie II wojny światowej, rzeczywistości.

Wspomnę o jednym, dla mnie niezwykłym przeżyciu sprzed laty, które było w pewnym sensie zapowiedzią tych moich badań nad losem i życiem Polaków na Wschodzie. Kiedy byłem wikariuszem w katedrze lubelskiej, zauważyłem, że tę piękną świątynię odwiedza wielu turystów ze Związku Sowieckiego. Ich niepewny wzrok, a przede wszystkim lęk w oczach mówiły same za siebie. Pewnego razu, kiedy spowiadałem w konfesjonale, jakiś Rosjanin oddalił się szybko od swojej grupy

i podszedł do mnie. Poprosił o modlitwę. Chciał mi nawet za nią płacić. Zdecydowanie odmówiłem. Wtedy on wcisnął mi na siłę rubla na pamiątkę, bym nigdy nie zapomniał

o zobowiązaniu. Ta moneta stała się dla mnie odtąd wręcz jakby relikwią, pochodziła bowiem od mieszkańca uciemnzonego kraju. Często o niej mówię, umieściłem ją też - jak widać - w tytule tego tekstu. O tym człowieku nigdy nie zapomniałem. Co więcej, Opatrzność Boża sprawiła, że mogłem się zajmować jego losami w czasach sowieckich. Czynień to także obecnie. Sedno jego prośby bowiem nigdy nie ustało i ma stale ciąg dalszy.

W badaniach nad problematyką Polaków na Wschodzie udało mi się zdobyć wielu współpracowników, także spoza Instytutu Polonijnego KUL, zwłaszcza ze Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód, reprezentujących różne środowiska naukowe Polski i zagranicy. Urządzaliśmy międzynarodowe sympozja poświęcone Polakom żyjącym między innymi w krajach, które powstały po rozpadzie Związku Sowieckiego. Dzięki tej współpracy wydałem monograficzne prace zbiorowe poświęcone Polakom na Łotwie, w Estonii, w Rosji, Mołdawii, Armenii, Gruzji, Azerbejdżanie i na Ukrainie (na Krymie).

Dzięki moim staraniom udało się, oprócz wspomnianych prac, opublikować także kilkanaście ciekawych tomów źródeł z serii *Polacy na Wschodzie mówią o sobie*. Publikacje te obejmują nie

tylko przeszłość, ale i terażniejszość, dzień dzisiejszy rodaków za naszą obecną wschodnią granicą. Niektóre książki rozeszły się, jak się mawia, niczym ciepłe bułeczki. Jedna wyszła nawet po angielsku, a inna zaś - *Polacy na Łotwie* - czeka akurat na drugie wydanie.

To wszystko cieszy i dodaje sił do dalszej pracy. Amerykanin dr John Grondelski stwierdził, że kierowany przeze mnie przez kilkanaście lat Instytut Polonijny KUL wykonał trudną do przecenienia i niezastąpioną pracę, dokumentując problematykę Polaków w byłym ZSRS. Jest to działalność szczególnie ważna, ale i trudna. „Większość ludzi, którzy migrują - podkreślił - niezależnie od tego, czy to wybór, czy przymus, należy do tzw. szarych mas - to najczęściej ludzie nie mający specjalnych warunków i pilności do siedzenia i spisywania swojej historii. Większość czasu i sił poświęcają na walkę o przetrwanie. Zapisać historię tych ludzi to nie sprawa przeczytania książek i zestawienia cytatów. Jest to raczej praca podobna do mozolnej pracy poszukiwacza złota, który stojąc w zimnej wodzie, długo i cierpliwie przesiewa ręcznie piasek, poszukując wśród mnóstwa pospolitych kamyków tej czystej, prawdziwej grudki”.

Za dwie książki - *Polacy w Estonii* oraz *Polacy w Estonii mówią o sobie* - otrzymałem nagrodę państwową prezydenta tego kraju. Prezydent RP odznaczył mnie Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski Polonia Restituta za całokształt dorobku naukowego, zwłaszcza za badania nad problematyką Polaków na Wschodzie. Za swoją pracę badawczą kilkakrotnie otrzymywałem nagrody rektora KUL.

W programie mojej pedagogicznej szkoły średniej w Lublinie oficjalna propaganda nam, przyszłym pedagogom, wbijała do głowy, że religia to opium dla ludu. Miało tak być jakoby także na ziemiach polskich w XIX stuleciu. Moją odpowiedzią na to były późniejsze kilkuletnie badania nad pedagogią Kościoła w tym właśnie okresie i na tymże terenie. Okazało się, że sprawy miały się zupełnie inaczej. Być może ta konstatacja tłumaczy powodzenie mojej książki pt. *Wychowanie chrześcijańskie w nauczaniu i praktyce Kościoła katolickiego na ziemiach polskich w II połowie XIX w.*, która miała dwa wydania.

Na emeryturze nadal chętnie pomagam w duszpasterstwie. Utrzymuję kontakt z moimi dawnymi słuchaczami i wychowankami. Niektórzy przychodzą do mnie stale do spowiedzi. Są i tacy, którzy biorą udział w mszach niedzielnych, które odprowadzam. Jestem nierzadko obecny na ślubach moich dawnych studentek i studentów pedagogiki, chrzczę ich dzieci, martwię się ich kłopotami, cieszę

się sukcesami. Moim dawnym studentom księżom wygłosiłem 34 kazania prymicyjne, które dla każdego prymicyjanta są zawsze jakimś drogowskazem na przyszłość. Staram się uczestniczyć w życiu moich dawnych studentów. Czasem zachodzę do nich na herbatę. Z wieloma z nich straciłem kontakt, ale rozpoznajemy się bezbłędnie, gdy tylko się spotykamy. Są tacy, oczywiście, którzy przychodzą, ale mam i takich, którzy odchodzą. Ale wciąż za jednych i za drugich czuję się odpowiedzialny. Oni zaś bardziej lub mniej czują się chyba ze mną związani. I tak idziemy razem przez życie.

Wspomnę tu niewielką, ongiś dość popularną książkę amerykańskiego autora, J. D. Salinger, powieść *Buszujący w zbożu*. Jest tam ciekawa rozmowa bohatera tej książki, przypomnijmy: ucznia szkoły średniej, z jego siostrą. Ona stawia mu pytanie: Powiedz mi, kim ty w końcu chcesz być? Chłopiec odpowiada: Był czas, kiedy chciałem być adwokatem, ale teraz najchętniej stałbym obok łąny zboża, który urywa się nad przepaścią, i pilnowałbym, aby buszujące w zbożu dzieci nie wpadły do niej. „Mam swoje zadanie - czytamy w powieści - muszę schwycić każdego, kto się znajdzie w niebezpieczeństwie, tuż nad przepaścią. Bo dzieci rozhasały się, pędzą i nie patrzą, co tam jest przed nimi, więc ja muszę w porę doskoczyć i pochwycić każdego, kto by mógł spaść z urwiska. Cały dzień, od rana do wieczora, stoję tak na straży. Jestem właśnie strażnik w zbożu. Wiem, że to wariacki pomysł, ale tylko tym naprawdę chciałbym być” (Warszawa 1967, s. 159).

Podobnie i ja rozumiem moje funkcje kapłańskie - z tym zasadniczym dodatkiem, że aby ludzie nie wpadli w przepaść, staram się, by uwierzyli w Chrystusa. Temu służy moje duszpasterstwo oraz publikacje naukowe. Kapłan ma więc i dzisiaj wiele zadań do wykonania.

W moim przekonaniu każdy nauczyciel, a ja nauczycielem byłem przez całe moje zawodowe życie, i mam nadzieję, że pozostałem nim także, przechodząc zawodowo w stan spoczynku, nigdy nie przestaje uczyć. Umysłnie używam tu określenia „stan spoczynku”, unikając słowa „emerytura”, bo ono kojarzy mi się z bezczynnością, z odcinaniem kuponów od tego, co nagromadziło się w czynnym życiu (*emeritus* wszak po łacinie znaczy „zasłużony”). Tymczasem właściwie, mając tę emeryturę, czyli zaopatrzenie na czas, kiedy już nie masz etatu, zatrudnienia z listy płac, właśnie wtedy jest czas robienia tego, co ci kiedyś leżało na sercu, a może i teraz leży jeszcze bardziej.

Często się słyszy, jak ludzie starsi radują się, że wreszcie nadchodzi czas, kiedy przeczytają to, co dotychczas odkładali z braku czasu. I niekiedy

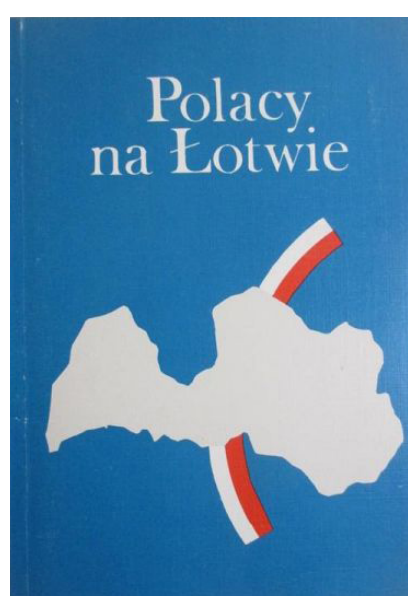
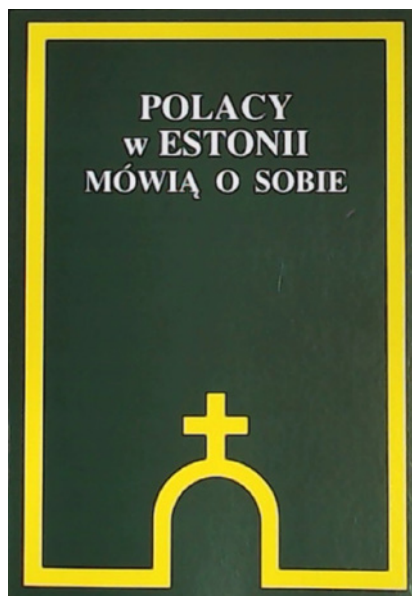
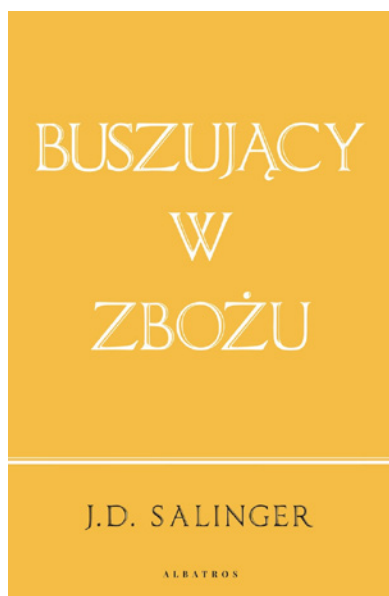
rzeczywiście czyta się to i żałuje, że nie uczyniło się tego wcześniej, kiedy niejedna inspiracja może trochę inaczej ukierunkowałaby bieg życia. Tak bywa, ale najczęściej czekamy na coś innego, na potwierdzenie, że to, co w życiu robiliśmy, to było to właściwe, a gdzież takie potwierdzenie znaleźć, jak nie w studiowanych *curricula vitae* bliźnich.

Ten materiał porównawczy jest nader istotny, bo miarą naszego dorobku są sukcesy i porażki innych, zwłaszcza jeśli są to ludzie szczególnie nam bliscy. Dlatego lekturą emerytów są zwłaszcza wspomnienia, pamiętniki, dzienniki. Człowiek bowiem w pełni dojrzały nie jest już ciekaw nowych teorii, odkryć. On chce kroczyć swoimi śladami, odnajdować na nich swoje odkrycia i dokonania, ale nie chce przy tym iść samotnie. Pragnie mieć przy sobie kogoś, kto razem z nim walczył, cierpiał, radował się. Człowiek jest, wedle już starożytnego przekonania, *animal sociale* i dobrze czuje się tylko wtedy, kiedy wokół niego coś się dzieje, a wiemy, że dzieć może się tylko wówczas, kiedy do akcji wchodzi człowiek. Stąd też pozostaje on zawsze obiektem pożądania i zainteresowania. Jak długo to w nas dominuje, tak długo jesteśmy w pewnym sensie młodzi.

Kiedyś, może nawet było to przed moim dorastaniem, była taka dość banalna w swojej nieprawdzie piosenka radziecka ze słowami: „Nawet starzec też jest młody, jeśli kocha wesoły letni wiatr...”. Trudno było być w pełni młodym w tym ponurym więzieniu, jakim był Związek Sowiecki, ale był to kraj niebywałych wprost mistyfikacji, dlatego tak wiele w nim śpiewano o wolności i radości życia. O tym akurat, czego tam właśnie chronicznie brakowało.

Powiedział ktoś, zachęcany do pisania wspomnień, że tego nie uczyni, gdyż nie chce się wyzbywać tego, co tylko do niego należy. Popęłił wielki błąd, gdy życie, jakie otrzymaliśmy, należy do tych, do których zostaliśmy posłani. Nauczyciel został posłany do każdego, kto w taki czy inny sposób znalazł się na jego drodze. Bo nie znalazł się tam przypadkowo. Opatrzność Boża go tam umieściła, dlatego także Jej winien się odplacić, ofiarowując swoje doświadczenia bliźnim.

Ks. Edward Walewander



Jarosław Iwaszkiewicz w Danii

- Wybieram się na pewien czas do Danii.
- Do Danii?
- Tak. Obiecuję sobie dużo dobrego po tej podróży. Tylko przypadkiem nigdy tam nie dotarłem, choć w ciągu całej młodości byłem tak blisko granicy, a jednak od dawna znałem i kochałem ten kraj. Musiałem odziedziczyć tę skłonność północną po ojcu, gdyż matka moja wolała właściwie bellezję, o ile wszystko nie było jej obojętne...

Thomas Mann, „Tonio Kröger”

Mianowany II sekretarzem poselstwa Rzeczypospolitej Polskiej w Kopenhadze, Iwaszkiewicz przyjechał do Danii pod koniec września 1932 roku. Czterdziestoletni, znany już w polskich kręgach artystyczno-intelektualnych z działalności literackiej i translatorskiej, z doświadczeniem urzędniczym wyniesionym z gabinetów Marszałka Sejmu Macieja Rataja oraz z departamentu prasowego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, z zaangażowaniem przystąpił do pracy.

Korzenie rodzinne, wychowanie odebrane w środowisku kresowej inteligencji szlacheckiej i wrażliwość na kwestie społeczne sprawiły, że dyplomata nie poprzestał jedynie na codziennej, rutynowej pracy z za biurka, ale regularnie włączał się w różnego rodzaju inicjatywy związane ze szkolnictwem, opieką nad wychodźstwem (dziś Polonią i Polakami za granicą) czy robotnikami polskimi, o czym donosił periodyk *Polacy w Danii* (nr 3, 1933): „Pan sekretarz Iwaszkiewicz odwiedził szereg ośrodków wychodźczych w Danii i potrafił w ciągu kilku miesięcy - dzięki serdecznemu stosunkowi do wychodźstwa - zaskarbić sobie szczerą sympatię”.

Osobowość pisarza-dyplomaty, obycie towarzyskie i znajomość języków obcych wywierały wrażenie nie tylko w polskich kołach. Aktywny udział Iwaszkiewicza w życiu kulturalnym Kopenhagi, wydarzenia takiej rangi artystycznej jak koncerty Władimira Horowitza, Artura Rubinsteina, Sergiusza Rachmaninowa, Wandy Landowskiej czy Karola Szymanowskiego w roli pianisty koncerto-

wego z Orkiestrą Symfoniczną Duńskiego Radia, stwarzały okazje do nawiązywania znajomości, a wynajmowane przy Gustav Adolfsgade 5 mieszkanie Iwaszkiewicza wkrótce stało się salonem towarzysko-kulturalnym korpusu dyplomatów goszczących w Kopenhadze.

W chwilach wolnych od działalności dyplomatycznej i pracy nad powieścią historyczną o Henryku, księciu sandomierskim, Iwaszkiewicz zmieniał garnitur na wędrowny strój i ruszał w Danię. Samotnie albo z zaprzyjaźnioną duńską rodziną Fennebergów (Paul Fenneberg był w latach 1928-1933 lektorem języków skandynawskich na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie), przemierzał kraj, poznając jego kulturę, obyczaje i język duński, co w przyszłości zaowocuje przekładami dzieł takich jak *Bojaźń i drżenie* Sorena Kierkegaarda, baśni Hansa Christiana Andersena, którego Iwaszkiewicz czytywał w dzieciństwie spędzonym pośród ukraińskich pól czy prozy Hermana Banga, którego twórczość wysoko cenił.

Nade wszystko fascynował go krajobraz Danii, oglądany wrażliwym pisarskim okiem. „Na samym cyplu Jutlandii, w Skagen, gdzie tęsknota po prostu dusi i za gardło chwyta - napisze po latach w *Książce moich wspomnień*. „W jesienne dnię pogoda tutaj zazwyczaj jest szafirowa, piasek nieskończonymi ciągnie się drogami i na piasku tylko widnieją

19 i 20 stycznia 1933 w Duńskim Radiu miała miejsce premiera światowa IV Symfonii (Symphonie Concertante) Szymanowskiego, uznawanej za jedno z arcydzieł muzycznych epoki. Szymanowski osobiście wykonał partię fortepianową. Prócz Mazurków z op. 62 jest to jedyne zarejestrowane świadectwo pianistyki kompozytora (dostępne do odsłuchania w sieci).

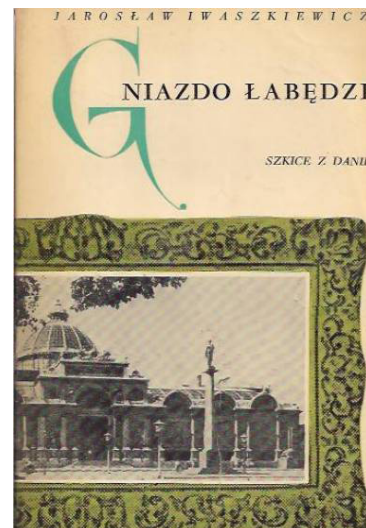
Iwaszkiewicz przy fortepianie
w kopenhaskim mieszkaniu



Iwaszkiewicz z żoną Anną na
przyjęciu w Kopenhadze



Portret Iwaszkiewicza z okresu
kopenhaskiego



„Gniazdo łabędzi. Szkice z Danii”,
wyd. II, Iskry 1964. Tytuł tomu
Iwaszkiewicz zaczerpnął z jednej
z baśni Andersena, zawierającej te
słynne słowa: „Pomiędzy Bałtykiem
a Morzem Północnym leży staro-
dawne gniazdo łabędzie, które
nazwano Danią; rodziły się tam
i rodzą łabędzie, których imiona
nigdy nie zaginą...”

rzadkie kępy zielonej ostrej trawy. Diuny przechodzą w fiołkowe wrzosowiska, a nad brzegami po zatoczkach całe stada białych mew, olbrzymie, po kilkaset ptaków liczące, zrywają się z żalosnym krzykiem, ilekroć jaki człowiek zbliży się do brzegu. Tutaj ocean zlewa się z Bałtykiem i wyraźnie widać, jak ciemne fale oceanu zbiegają się i rozmijają...”

Jutlandia, Fionia z Odense, Zelandia, Lolland, Falster i Møn, Iwaszkiewicz zwiedził każdy zakątek Danii i wszystkim tym miejscom poświęcił opisy w późniejszych wspomnieniach. Najchętniej jednak powracał na wybrzeże Kattegatu, do nadmorskich miasteczek Hellebæk, Gilleleje i na białe, nietknięte ręką człowieka plaże północnej Zelandii.

Czas w Danii nie był jednak wolny od troski. Kłopoty rodzinne, osobisty dramat związany z pogłębiającą się chorobą żony, która nie odnajdywała się na Północy, przyczyniły się do wyjazdu Iwaszkiewicza w 1935 roku. Jednakże lata duńskie naznaczyły głęboko umysł pisarza, natchnęły inspiracją, będącą przyczynkiem do twórczości powstałej w późniejszych dekadach. Poza przekładami, wymienić tu można zainspirowane spostrzeżeniami na temat duszy duńskiej opowiadanie *Słońce w kuchni*

(1938), *Szkice o literaturze skandynawskiej* czy zadedykowany duńskim przyjacielom zbiór szkiców *Gniazdo łabędzi*, poruszający tematy z zakresu literatury i sztuki duńskiej, przedstawiający sylwetki i twórczość wybitnych Duńczyków, opisy krajobrazu, miast, wsi i obyczajów wyspiarskich.

Dania - obok Italii - fascynowała Iwaszkiewicza przez całe jego życie; w późniejszych latach, powracał do niej wielokrotnie, już nie jako dyplomata, a wybitny polski pisarz-podróżnik. Pozostawione teksty są jednym z nielicznych świadectw literatury polskiej dotyczących Danii i mimo upływu czasu stanowią rodzaj aktualnego przewodnika po kulturze i obyczajowości tego kraju.

Ich lektura nasuwa również refleksję o jednej z wielkich tajemnic ludzkiego losu, dotyczącej wpływu i następstw wędrowki człowieka po świecie. Dlaczego w niektórych miejscach jesteśmy jedynie przechodniakami - nie pozostawiają w nas żadnego śladu, opieramy się im, niezależnie od spędzonego w nich czasu, a inne znów miejsca odciskają nieza-



Iwaszkiewicz z Michałem
Sokolnickim, kierownikiem
Poselstwa RP w Kopenhadze

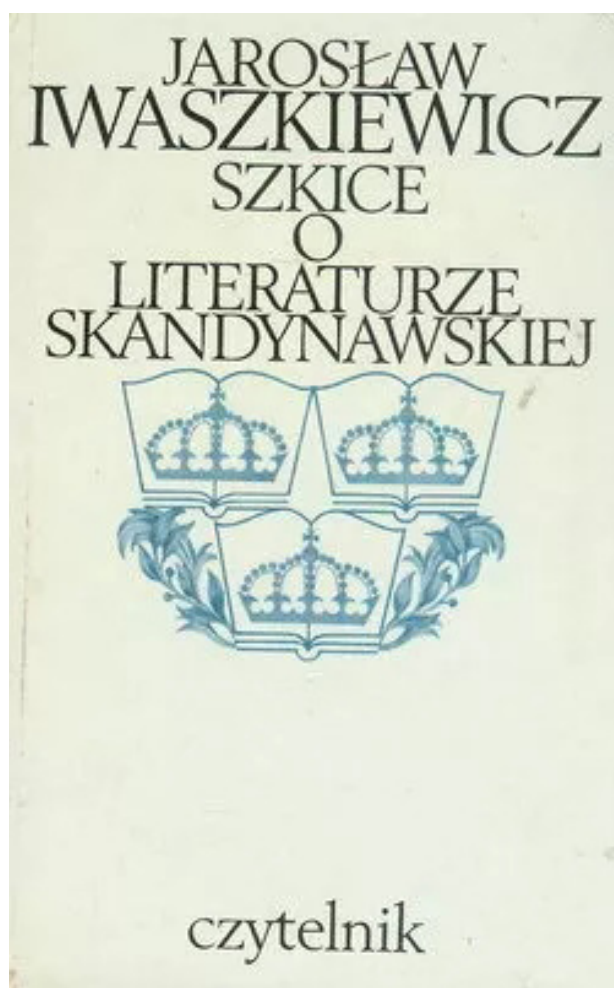
tarte piętno, przeobrażają, rodzą fascynacje trwające przez całe życie, niejednokrotnie inicjujące wybitną działalność twórczą - wystarczy przywołać duńską pisarkę Karen Blixen.

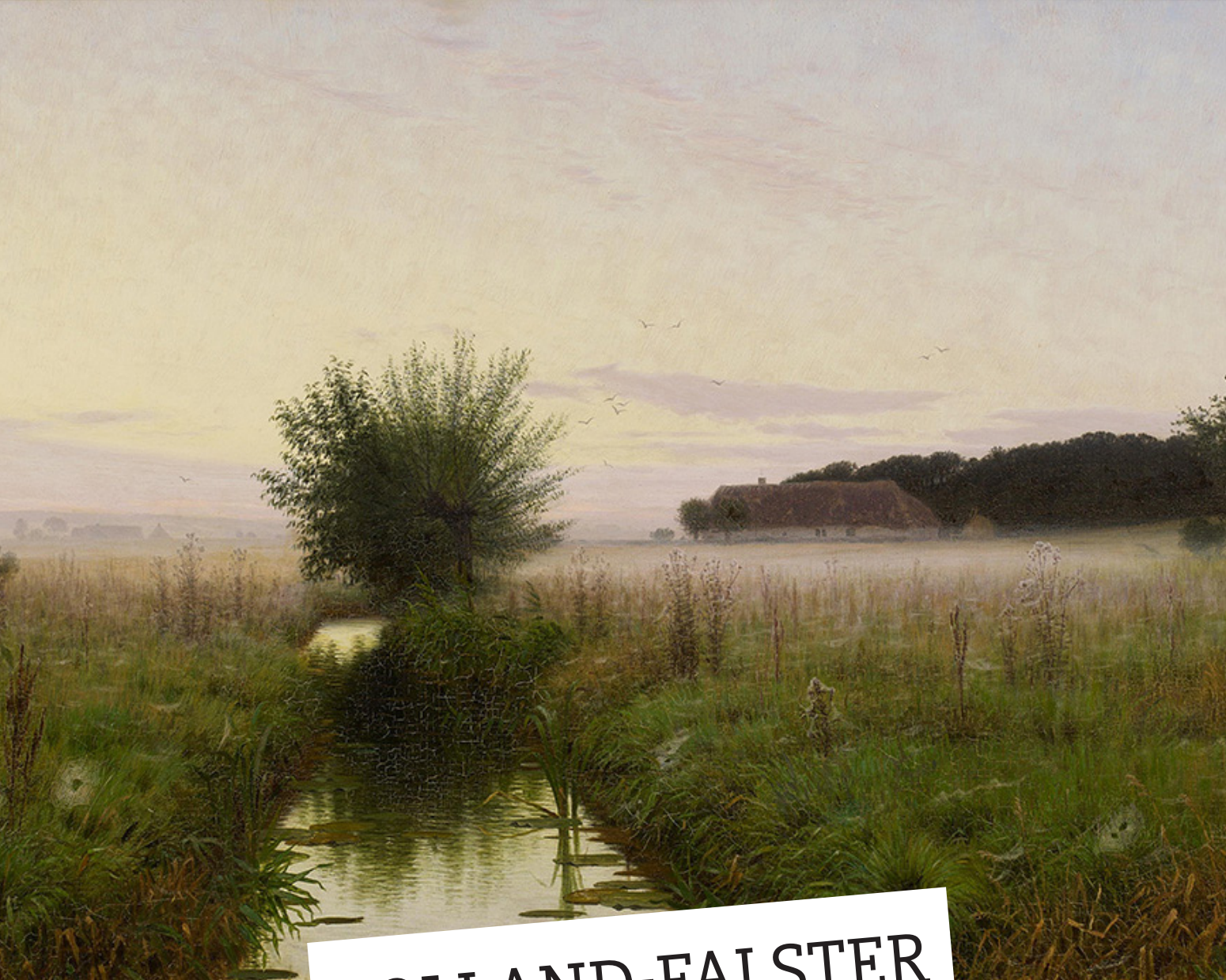
Fascynacje te poprzedza niekiedy prekognicja duchowa, metafizyczne przecucie co do niewidzianego, nieodkrytego jeszcze miejsca, jak było w przypadku Iwaszkiewicza. W liście z Kopenhagi z 5 marca 1933 roku tak pisze o Danii do żony Anny: „Widocznie podświadomie tęskniłem do tego kraju, bowiem istnieje w moich starych papierach opis duńskiego domu nad morzem położonego, który jest zadziwiającym przecuciem Danii, a zwłaszcza tego, czym była Dania w dziewiętnastym wieku. W 1920 roku, pisząc owe fikcyjne wrażenia, anim przeczuwał, że kiedyś najulubieńszym moim duńskim pejzażem stanie się ów dom stary nad morzem, przecuty okiem artysty wśród mazowieckich piasków”.

Dania Iwaszkiewicza to wyrafinowana kultura na tle nieokiełznanego morskiego żywiołu. To królewsko-miejszczańska, osobliwa Kopenhaga i jutlandzki, burzliwy cypel Grenen, gdzie pośród traw spoczywa Holger Drachmann, malarz i poeta. To zadumany Hans Christian Andersen i samotny Søren Kierkegaard w ciszy bukowych lasów, na wietrze białych klifów obejmujący nieśmiertelnym wzrokiem swą ojczyznę - „starodawne gniazdo łabędzi, których imiona nigdy nie zaginą”.

Joanna Rataj

I sekretarz Ambasady RP w Kopenhadze





LOLLAND-FALSTER

Na południe od Zelandii leżą wyspy Lolland i Falster. Oddzielone wąskim pasmem morskim (Guldborgsund), od dawna połączone mostami, stanowią jakby jedną całość...

Wyspy Lolland i Falster, czyli jak się mówi po prostu Lolland-Falster, są wyspami czysto rolniczymi. Urodzajna gleba sprzyja uprawie buraków.

Lolland jest wyspą fabryk cukru i zacisznych małych miasteczek, jak Maribo czy Nakskov, które tak ukochał Herman Bang. Tutaj można także poznać Duńczyka, prostego, serdecznego człowieka. Tu się można - jak to robił pisarz duński, kiedy mu zbrzydła dokuczliwa stolica - wyspać dowoli, wcześniej pójść do łóżka, wcześniej wstać i pójść na przechadzkę, codziennie tą samą trasą przez miasteczko do portu i z powrotem. Te ciche miasta mało się zmieniły od czasów Banga.

„W hotelu »Harmonia« w Nakskov - pisze o Bangu jego biograf - gdzie kończył opowiadanie Tina, mógł napisać w hotelowej książce, że czuje synowską wdzięczność za życzliwość i opiekę, której tu doznał. I zawsze opiewał prowincjonalną idyllę w jasnych farbach, wśród których czasami tylko trochę czerni spełniało rolę podpisu. Zawsze jak westchnienie intymnej radości brzmią jego słowa, gdy dotyka piórem papieru - aby opisać na przykład ten ranek w Nakskov, wiele lat później: „Kiedy wyszedłem z mojego pokoju, pokojówka wisiała w oknie wejściowym i śpiewała na całego w jasnym powietrzu, a w dole w podwórzu kelnerzy - dobrzy poczciwi kelnerzy z prowincji, którzy są gotowi do usług jak najlepsi przyjaciele - podjadali coś niecoś. A dalej na polu jaśniał pełny blask słońca ponad dymiącą niziną i cała ziemia wyglądała tak,

jak gdyby tęskniła za poczęciem. A lollandzkie wieże błyskały w słonecznych iskrach nad polami...”

To tu właśnie, do tych pól buraczanych, zaczęto sprowadzać z dawnej Galicji robotników, tutaj osiedliło się gros Polaków - i ci, których tu zastała pierwsza wojna światowa, i ci, którzy pokochali ten kraj i pozostali tutaj, uważając go za swoją drugą ojczyznę.

Wśród robotników polskich - z początku sezonowych, a potem stałych - urodził się i wychował pisarz duński Hilmar Wulff. Poświęcił on polskimi „najmitom” wiele serdecznych słów, wykazał dla ich losów pełny szacunek i całkowite zrozumienie. Losy ich przed pierwszą i przed drugą wojną opisał w trylogii powieściowej.

Są to dzieje konfliktów pomiędzy mieszkańcami wyspy Lolland (Duńczycy nazywają ich „lollikera-mi”) a polskimi przybyszami. Konflikty powoli się układają, a Polacy zaczynają odgrywać w chłopskim społeczeństwie „buraczanych wysp” pewną rolę. Pierwszy tom trylogii nosi tytuł Droga do życia, drugi Chleb żywota, a trzeci Dzień obietnicy.

Sam Hilmar Wulff odnajdywał swoją „drogę do życia” wśród szmaragdowych pól buraczanych, na szosach prowadzących do fabryk i cukrowni, w „polskich” miastach i miasteczkach, jak Maribo czy Nakskov - gdzie pomiędzy kościołem a salą obrad związków zawodowych kształtował się umysł polskich robotników. Powoli z „pomiotel” i ubogich, dziwacznych cudzoziemców wykształcił się element bardzo korzystny dla życia ekonomicznego i społecznego Danii.

„Polacy, którzy przez wiele lat byli tylko Polakami - tak kończy Hilmar Wulff swoją trylogię - stali się wolnymi mieszkańcami wyspy Lolland. Stali się Duńczykami i zapuścili głębokie korzenie w najbogatszym zakątku Danii. Stali się Duńczykami w osiedlach, w obyczajach, w mowie, ale w sercach swoich zawsze zostali Polakami. Długoletnich wysiłków potrzeba było na zdobycie całkowitego szacun-

ku wśród współobywateli ich nowej ojczyzny. Teraz odnieśli oni najwyższe zwycięstwo, osiągnęli wielki swój cel: zostali Duńczykami. Ale w nową przyszłość zabierają z sobą wspomnienia ze starych wiosek położonych na skłonach gór”.

Odgrywają oni w tej nowej ojczyźnie rolę jako element postępowy. Gdzie indziej tak powiada Wulff:

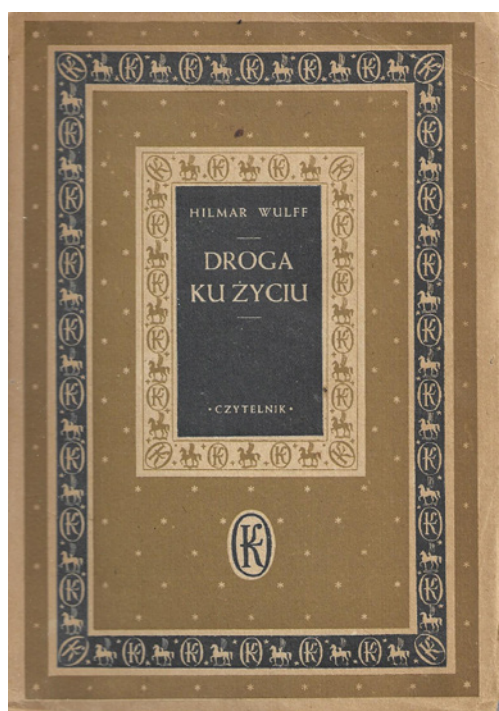
„W domu zebrani pełniutki jest lollandzkich i polskich mężczyzn, są tu i kobiety. Z zachwytem patrzą oni na pulpity i słuchają z otwartą głową mocnych i z ziemi rodzących się słów o nowym społeczeństwie. Chciwie chłoną słowa ewangelii, której królestwo jest z tego świata”.

Niewątpliwie element polski odgrywa w państwie duńskim pewną rolę. Trzeba by obszernych studiów (zresztą już rozpoczętych), aby określić wzajemne działanie tak bardzo do siebie niepodobnych charakterów, jak polski i duński.

Pewien indywidualizm i anarchizm polski źle harmonizują z charakterem Duńczyków. Ale i osobliwa, bardzo wytarta latami kultura duńska musi działać osławiająco na element półbarbarzyński „robotnika buraczanego”, przybyłego z Polski.

Jarosław Iwaszkiewicz

(Fragment książki Gniazdo łabędzi. Szkice z Danii, Iskry, Warszawa, 1962)



30-lecie Erygowania Parafii w Wiselce

26 czerwca 2022 r. odbyła się uroczystość 30-lecia Erygowania Parafii pw. Józefa Opiekuna Rodzin w Wiselce na wyspie Wolin oraz poświęcenie tablicy upamiętniającej Księdza Kanonika Jana Zalewskiego.

Odprawiono koncelebrowaną mszę świętą. Koncelebrze przewodniczył koordynator ojciec Wiesław Podlach CssR, proboszcz parafii św. Anny w Kopenhadze. Po oficjalnej uroczystości rozpoczął się rodzinny piknik.



Ks. Jan Zalewski - w pierwszą rocznicę śmierci

Ks. Jan Zaleski w latach 1992-1997 był pierwszym proboszczem parafii w Wiselce, budowniczym kościoła i ośrodka rodzin oraz organizatorem centrum ekologiczno-rekolekcyjnego „Przymierze”. Pełnił funkcję dekanalnego duszpasterza rodzin i wizytatora religii dekanatu Wolin (1993-1997). Był także wykładowcą Ludowego Uniwersytetu w Wolinie (1994-1995).

Od 3 lutego 1997 r. pomagał Kościołowi katolickiemu w Danii. Był proboszczem w Sønderborgu (1998, 2001-2002), Tønder (1998-2001), Aabenraa (1998, 2001-2005) i Haderslev (1998-

2016). Duszpasterz Polaków w Odense i Esbjerg. Członek rady kapłańskiej diecezji kopenhaskiej (2003-2007) i bliski współpracownik biskupa Czesława Kozona.

W Danii zajmował się popularyzacją działalności św. Urszuli Ledóchowskiej w Skandynawii. Zainicjował ufundowanie tablicy pamiątkowej św. Urszuli w Sct. Marie Kirke w Haderslev. Był organizatorem jubileuszu hetmana polnego koronnego Stefana Czarnieckiego w Danii. Wspierał umiejscowienie pamiątkowego obelisku hetmana „na krańcu świata” na wyspie Als przy cieśninie Alssund koła Sønderborga, gdzie 14 grudnia 1658 r., późniejszy hetman Stefan Czarniecki „wracał się przez morze dla ojczyzny ratowania”. Organizował w Danii (Roskilde)

i w Polsce (Wolin) jubileusz 1050 rocznicy śmierci króla duńskiego Haralda Sinozębego, który uczynił Duńczyków chrześcijanami. Uczestnik i organizator wielu rajdów motocyklowych po Europie pt. *Historia Polski hymnem pisana. Poznajmy wspólnie Mazurka Dąbrowskiego*.

W Danii aktywnie współpracował z „Federacją Polonia”, był wieloletnim korespondentem kwartalnika „Informator Polski” oraz członkiem Towarzystwa Krzewienia Oświaty Polskiej w Danii.



Z Kociewia do Szwecji

Z fascynacji folklorem skandynawskim, któremu dość blisko wizualnie do kaszubskiej sztuki ludowej powstała seria plakatów prezentowana poniżej. Głównym motywem grafik jest natura oraz słowa zaczerpnięte z kultury szwedzkiej: *stuga* i *fika* to przeciwwaga dla wyświechtanego *hygge*.





FIKA

{szw. przerwa na kawę}

Zamówienia

Plakaty drukowane są na wysokiej jakości papierze plakatowym w technologii druku cyfrowego, w rozmiarze A2. Każdy egzemplarz jest sygnowany przez autorkę. Zamówienia można składać na adres mailowy [patrycja.sklodowska\(at\)gmail.com](mailto:patrycja.sklodowska(at)gmail.com).

Klintholm Havn

W dniu wyzwolenia Danii spod niemieckiej okupacji, 5 maja 1945 roku, do nabrzeża w małym duńskim porcie Klintholm Havn przybiła barka węglowa „Breslau” z 370 bliskimi śmierci głodowej więźniami niemieckiego obozu koncentracyjnego Stutthof.

Więźniowie pochodzili z 11

i śmierci na obcym brzegu spotkali pomocnego ducha z wyciągniętą ręką).

W 77. rocznicę tych wydarzeń, 5 maja 2022 r., Związek Polsko-Duński z Næstved zorganizował uroczystość złożenia hołdu mieszkańcom wyspy Møn za bycie „pomocnym duchem” i za

„wyciągniętą rękę” do więźniów obozu Stutthof. Przy kamieniu w porcie Klintholm Havn złożono wiązanki kwiatów.

Głos zabrali: Lidia Szuster, przewodnicząca Związku Polsko-Duńskiego z Næstved, chargé d'affaires Ambasady RP w Danii Mateusz Mońko, wiceburmistrz gminy Vordingborg Else-Marie Langballe Sørensen, oraz przedstawiciel Muzeum Stutthof Marcin Owiński.

Następnie w pobliskim kościele Magleby pastor Pia Hjort Nielsen celebrowała krótkie nabożeństwo ekumeniczne. Obecni byli dwaj polscy księża katolicy Julian Bodnar i Michał Bienkowski. Na przykościelnym cmentarzu złożono kwiaty na grobach więźniów Stutthofu, którzy zmarli w Klintholm.

W sali parafialnej kościoła w Magleby uczestnicy uroczystości mogli wypić kawę lub herbatę i posmakować polskich wypieków. Nie zabrakło też

krajów, 190 spośród nich było Polakami. Rejs śmierci trwał 9 dni. Podczas rejsu więźniowie nie dostawali ani jedzenia, ani wody. Wielu z nich chorowało na tyfus. Część zmarła w czasie rejsu, a ich ciała zostały wyrzucone za burtę. Mieszkańcy wyspy Møn, nie zważając na własne bezpieczeństwo, udzielili im wszelkiej pomocy, dzięki czemu udało się uratować 351 istnień ludzkich. 50 lat później, w 1995 roku, w porcie Klintholm Havn, wzniesiono kamień z napisem: 5 maja 1945, *Fra sult og nød, tortur og død de mødte på en fremmed kyst i hjælpssom ånd en udstrakt hånd* (5 maja 1945, Z głodu i udręki, tortur

Zdjęcia Roman Śmigielski



strawy duchowej. Autorzy książki *Skibet fra Helvedet* (Statek z piekła) Jesper Clemmensen i Thomas Albrektsen opowiedzieli o swojej pracy nad książką, która przedstawia wydarzenia i bohaterów związanych z przybyciem barki do Klintholm. Książka nosi podtytuł *Da anden verdenskrigs rædsler drev i land på Møn* (Gdy okropności II wojny światowej dotarły na Møn). Konsultantem historycznym książki był profesor Therkel Stræde z Uniwersytetu w Odense, który opowiedział o losach innych statków, które transportowały więźniów ze Stutthofu. O duńskich więźniach Stutthofu mówili kustosz Muzeum Bogusława Tartakowska oraz Aleksander Michalak.



Przewodnicząca Związku Polsko-Duńskiego z Næstved Lidia Szuster



Chargé d'affaires Ambasady RP w Danii Mateusz Moriko



Pastor Pia Hjort Nielsen

Kustosz Muzeum Stutthof Bogusława Tartakowska



Profesor Therkel Stræde



Autorzy książki *Skibet fra Helvedet* Jesper Clemmensen i Thomas Albrektsen



In Memoriam

Roman Miedziangóra

13 lutego 2022 r. w Kopenhadze zmarł Roman Miedziangóra, zasłużony pedagog i wychowawca młodzieży polonijnej w Danii, założyciel i przewodniczący Towarzystwa Krzewienia Oświaty Polskiej w Danii, jeden z inicjatorów zjednoczenia Polonii Duńskiej.

Roman miał polsko-żydowskie pochodzenie. Jego rodzina była częścią tych Żydów, którzy po upadku imperium Maurów zostali wygnani z Hiszpanii i osiedlili się w krajach Europy, które ich przyjęły. Tak zrobiły Holandia i Polska, a w Polsce, w przeciwieństwie do wielu innych krajów, Żydzi mogli kupować i posiadać ziemię i nieruchomości.

Przodkowie Romana zostali w Polsce właścicielami ziemskimi, a z czasem właścicielami majątku, prowadzili leśnictwo i byli właścicielami tartaków. W pewnym momencie przyjęli nazwisko Miedziangóra od nazwy wsi, w której znajdowała się ich ziemia.

Cienie wojny

To tutaj Roman przyszedł na świat 2 maja 1939 roku jako syn Leona i Marii. W latach 30. ciemne chmury nazizmu unosiły się nad Europą, a inwazja Niemiec na Polskę 1 września 1939 r. była początkiem II wojny światowej. Polska leżała jakby wciśnięta między dwa główne mocarstwa, Niemcy na zachodzie i Związek Sowiecki na wschodzie, które w tamtym czasie zawarły pakt o nieagresji, a Związek Sowiecki zaatakował Polskę 17 września

1939 r., po czym oba kraje podzieliły Polskę między sobą.

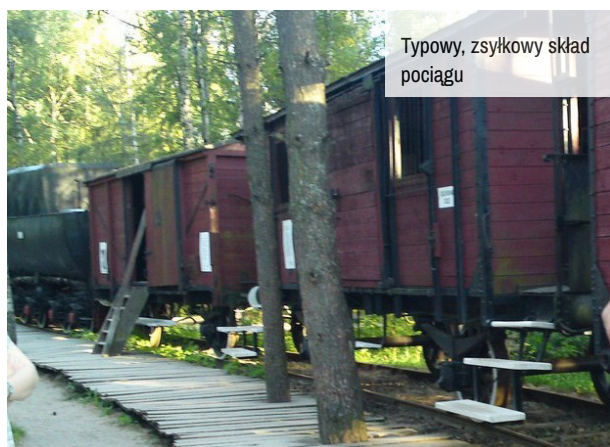
Kiedy Niemcy zaatakowały Polskę, Leon postanowił udać się na wschód, z dala od Niemców, ponieważ uważał, że Rosjanie byli mniejszym złem. Rodzina opuściła swój dom i udała się na wschód. Zostali przez Rosjan internowani i wysłani do obozu pracy. Transport do obozu nie był luksusowy, wręcz przeciwnie, używano bydłych wagonów. W pociągu oprócz rodziny Miedziangórow jechał inżynier leśnik, który zachorował i zmarł po drodze. Leon był zaradny, zdał sobie sprawę, że Rosjanie potrzebują inżynierów, więc przejął tytuł inżyniera od zmarłego towarzysza podróży, i było to mądre posunięcie.

Rodzina trafiła do wioski na Uralu, gdzie znajdowały się obozy pracy i gdzie wiele różnych narodowości pracowało przy gospodarce leśnej.

Dzieci uchodźców na Uralu

To, że Leon mógł pracować z drewnem, dawało małej rodzinie pewne przywileje w obozie. Maria, Leon i mały Roman, który miał wtedy 6 miesięcy, dostali własny barak, a Leonowi powierzono ważne zadania. Miał on dobrą znajomość leśnictwa z rodzinnego tartaku w Polsce.

Mieszkańcy wsi na co dzień żyli w biedzie. Wszystkie przymusowo wysiedlone rodziny głodowały, a miejscowi Rosjanie pilnowali żywności. Nikt nie chciał się dzielić jedzeniem z Żydami – wyjątek stanowili krymscy Tatarzy. Byli muzułmanami i, tak jak wszystkie inne narody nierosyjskie, padli ofiarą



Typowy, zsyłkowy skład pociągu



Dom we wiosce na Uralu

stalinowskich deportacji. Choć sami niewiele mieli, dzielili tym z innymi.

Pierwsze lata traumy, głodu i niesprawiedliwości ukształtowały wiele z wartości życiowych Romana. Te wartości to domaganie się sprawiedliwości i uczciwości, wielkie współczucie i miejsce w sercu dla tych, którym czegoś brakowało lub którzy znajdowały się poza ustalonymi normami społecznymi. Zwłaszcza wielkie znaczenie miało jedzenie.

Minęło kilka lat i rodzina przetrwała pomimo głodu, chorób i zimna. Pewnego dnia, gdy brygada Leona pracowała w lesie, rozległ się krzyk: „W rzece tonie chłopiec”. Leon pomyślał: „To chyba Roman znowu bawił się nad rzeką, muszę go ratować”.

Bez wahania zabrał konia brygadzysty, który był w innym miejscu pracy i pogalopował w kierunku rzeki. Leon był dobrym jeźdźcem i pędził szybko. Wszedł do rzeki i uratował dziecko - które okazało się nie być Romanem, ale synem brygadzysty.

Leon nie został ukarany za kradzież konia - wręcz przeciwnie, został hojnie nagrodzony. Otrzymał rosyjski medal za bohaterstwo, a rodzina w nagro-

dę otrzymała świnie. Wyobraźcie sobie - świnie! W obozie, w którym wszyscy ciągle głodowali.

Świnia miała zostać zabita, ale Roman i jego matka nie mogli się na to zdecydować, więc świnia dostała czerwoną kokardę na szyję i stała się oczkiem w głowie Romana, która podążała za nim po całym obozie. Na nieszczęście dla świni matka Romana - Maria - miała bardzo dobrze rozwinięty gen higieny, więc myła i szorowała świnie każdego dnia, kiedy wracała do baraku. Biedna świnia została dosłownie umyta na śmierć. Zachorowała i zdechła.

Obfitość w Odessie

Gdy Roman miał 6 lat, rodzina została ponownie deportowana. Przybyli do Odessy nad Morzem Czarnym, gdzie Roman po raz pierwszy w życiu przeżył codzienność pełną ciepła i wystarczającej ilości jedzenia. Roman, który w tym czasie był osłabiony i chory, po raz pierwszy w życiu zobaczył pomidory. „Co to za czerwone jabłuszka?” - zapytał matkę. W Odessie było dużo jedzenia, więc Romanowi pozwolono zjeść całe wiadro świeżych pomidorów. Następnego dnia czuł się dobrze - a doświadczenie dało Romanowi wiarę w jedzenie jako najlepsze lekarstwo na wszelkie

choroby.

Rodzina cieszyła się dostatkiem, ale doświadczenia dorastania Romana - ostracyzm, głód, brak wystarczającej ilości jedzenia - pozostawiły po sobie ślad. Siedziało to głęboko w Romanie przez całe jego życie. Gdy jego dzieci, Dariusz lub Sofia, kaszlały i były chore - wtedy Roman zjawiał się natychmiast z zupą lub innym jedzeniem, które dzieci powinny były zjeść. Po prostu nie można było głodować.

W domu w Polsce

Wojna zakończyła się w 1945 r., a w 1948 r. rodzina wróciła do Polski. Roman miał wtedy 9 lat i po raz kolejny doświadczył oderwania od tego, co znał i przybycia w nowe miejsce. Rodzina przybyła do Jawora w południowo-zachodniej Polsce. Polska należała wtedy do bloku wschodniego, a Leon dzięki medalowi i działaniem w Związku Sowieckim zdobył zaufaną pozycję.

W 1953 roku zmarł Stalin, a w wyniku zmiany władzy w 1956 roku również w Polsce doszło do



Leon, ojciec Romana



Młody Roman w Polsce

czystki. Leon, który poprzez swoje kontakty często słyszał o tym, kogo miano poddać przesłuchaniom, ostrzegał wiele osób. Pomógł wielu mieszkańcom Jawora, którzy do dziś pamiętają jego zachowanie. Ale ktoś złożył na Leona donos, w wyniku czego został skazany za nadużycie mienia partyjnego, prawdopodobnie chodziło o samochód, z którego skorzystał o jeden raz za dużo. Drobnostka, która kosztowała go 3 lata więzienia. Roman miał wtedy 17 lat.

Roman w tym czasie był raczej niesforny i nieprzystosowany. Często występował w opozycji do autorytetów, w tym też do swego ojca Leona. Roman był mocno rozpieszczonym i dość uprzywilejowanym młodzieńcem.

Roman jeździł na hulajnodze, ubierał się w eleganckie ubrania i imprezował. W życiu tego młodego człowieka najważniejsza była zabawa. Podobno też bardzo lubił dziewczyny.

Nie zamierzał być członkiem żadnej partii. W liceum udało mu się zostać wyrzuconym z 2 klasy. Był kimś w rodzaju zawadiaka.

Później wrócił do szkoły zrobił maturę i ostatecznie ukończył szkołę.

Marzyciel Roman

Roman był marzycielem przez całe życie, także jako młody człowiek i marzył o wielu rzeczach: chciał być sztukmistrzem i artystą cyrkowym, a potem aktorem. Uprawiał teatr i dramat. Trwało to aż do jego pierwszej roli w prawdziwym spektaklu teatralnym. Rola polegała na tym, że Roman wciągał na scenę kozę, przebywał tam przez minutę, a następnie ponownie ją wyciągał. Po tym nie chciał już być aktorem.

Marzył o zostaniu bokserem i ciężko trenował. Poszło dobrze i wygrał pierwsze 15 walk w swojej bokserskiej karierze. Aż pewnego dnia spotkał starszego doświadczonego boksera, który bił go przez 3 rundy, a ostatecznie znokautował. Więc zrezygnował z boksu.

Roman spróbował swoich sił również jako elektryk. Wspaniale było pracować przy instalacjach i zasilaniu. Rozpoczął naukę zawodu. Aż pewnego dnia prąd go boleśnie kopnął. Więc nie chciał już być elektrykiem.

W międzyczasie jego ojciec Leon ponownie awansował. Został dyrektorem dużej rzeźni, a Roman musiał coś robić po swoich nieudanych przygodach, więc został sprzedawcą mięsa i przetworów mięsnych. Wszystkie umowy handlowe zawierane były ustnie, a porozumienie zostawało oczywiście potwierdzone piciem toastów - najlepiej z musztardówki wypełnionej letnią wódką. Roman pił dużo wódki i to przerodziło się w problem, z którym zmierzył się w 1967 roku, przed ukończeniem 30. roku życia.

Rodzina, dziecko i wygnanie

Rodzina mieszkała teraz we Wrocławiu, a Roman poznał dziewczynę, z którą się zaprzyjaźnił. Miała na imię Elżbieta i po kilku latach znajomości zamieszkali razem i pobrali się w 1965 roku. A 27 października 1965 roku urodził się Dariusz. Była to wielka radość dla całej rodziny i Roman był dumny.

Ale radość trwała tylko chwilę, zanim ciemne chmury ponownie ogarnęły życie Romana. W 1968 r. reżim komunistyczny rozpoczął pozbywać się Żydów z Polski. Oskarżono ich o kryzys i głód,

w pokazowych procesach oskarżono ich o zdradę stanu. W 1969 r. stali się bezpaństwowcami. Rodzinie dano tylko 10 dni na opuszczenie kraju. Wielu Żydów wyjechało do Izraela, ale to nie była opcja dla Romana. Elżbieta była katoliczką. Dlatego Roman, Elżbieta i Dariusz nie zdecydowali się jechać do Izraela. Niewiele krajów przyjmowało wówczas Żydów. Dania była jednym z nich. Przyjechali do Kopenhagi i na początku zostali zakwaterowani w pensjonacie Øst.

Jako wyjątkowo okrutną finezję wygnania, reżim komunistyczny zabronił Żydom przy wyjeździe wywożenia jakichkolwiek materiałów historycznych i dokumentacji z ich życia w Polsce. Żadnych zdjęć, filmów, pamiętek i artefaktów. Cała historia Miedzianogórów musiała pozostać we Wrocławiu. Później rodzinie Elżbiety udało się przywieźć kilka zdjęć i dokumentów, gdy odwiedzali rodzinę w Danii. Reszta została utracona.

Podróż do Danii

W 1969 r. do Danii przybyło 3.400 polskich Żydów i zostali oni dobrze przyjęci. „W Danii ratujemy Żydów” - to było oczywiste po II wojnie światowej, kiedy duńscy Żydzi zostali przywiezieni do Szwecji i uratowani.

Dla Romana to przeżycie było szokiem. Po raz kolejny został wyrzucony, zmuszony do wyjazdu. To było przypomnieniem tego, czego doświadczyli jego rodzice, kiedy był dzieckiem - teraz ta trauma przeszła na Romana. Później opowiadał o podróży do Danii - i o tym, jak patrzył na swoją rodzinę i przez całą noc zastanawiał się: „Jak mogę się o was wszystkich zatroszczyć? W co się pakujemy? Co się stanie?”. Często mówił Dariuszowi i Sofii, że ma nadzieję, że będą ostatnim pokoleniem, które doświadczy przymusowej ucieczki tylko dlatego, że są Żydami. I to również ukształtowało jedną z zasad życia Romana, którą przekazał swoim dzieciom: „Tylko dlatego, że inni mówią, że tu należysz, pamiętaj, że prędzej czy później będziecie postrzegani jako Żydzi. Nie jesteście Polakami, nie jesteście Duńczykami - jesteście przede wszystkim ludźmi”.

Po pół roku pobytu w Pensjonacie Øst Roman i jego rodzina przenieśli się do Hørsholm gdzie otrzymali mieszkanie w Hørsholm Park. W Hørsholm opiekowała się nimi rodzina odwiedzająca. Dużą rolę odegrał też tutejszy Lions Club.

Rodzina zabrała się do pracy: Leon, który stopniowo stawał się starszym dżentelmenem, został ekspedientem w sklepie Thorupa z odzieżą męską w dzielnicy Nørrebro. Elżbieta uczyła się języka duńskiego w przedszkolu, a po dwóch latach dostała pracę

jako nauczycielka w szkole dla dzieci ze specjalnymi potrzebami. Roman dostał pracę w firmie produkującej torebki na kwiaty, gdzie później został brygadzystą.

W 1975 roku Roman i jego rodzina otrzymali duńskie obywatelstwo i mogli nazywać siebie Duńczykami.

Różnice kulturowe

W Danii Roman nie zawsze wiedział jak się ma zachować. Powodem były różnice, nie tylko w kwestii jedzenia. Zdaniem Romana, podobnie jak wielu innych Polaków, jedzenie było bez smaku, śladzie zbyt słodkie, za mało słone. Ale najgorszy był chleb. Czarny chleb to coś, co serwują więźniom w więzieniu w Polsce. W Danii nazywa się on chlebem żytnim i odgrywa kluczową rolę na stołach w czasie lunchu oraz w kanapkach pakowanych jako suchy prowiant. Fuj, ale nie dobre.

Były też inne różnice między kulturą duńską i polską oraz kontaktami międzyludzkimi. W Polsce wpadało się prostu do znajomych bez zapowiedzi. Ci kładli na stole dodatkowe talerze i gotowali dodatkowe jedzenie, a potem się razem jadło. Jeśli nawet umawiano się na wizytę, to nie dokładnie na godzinę, ale „wieczorem” lub „jutro po południu”, a potem przychodziło się, jak komuś pasowało.

W Danii jak umawiasz się na godzinę 18 na obiad - to przychodzisz na 18. Zdarzało się, że cała rodzina Miedzianogórów w porze posiłku przychodziła do opiekującej się nimi rodziny bez zapowiedzi. Uśmiechy u opiekującej się rodziną były nieco sztywne, ale była ona cierpliwa i przyjazna, a Romanowi wyjaśniono, jak to się robi w Danii. Chociaż Roman nie zawsze pamiętał o punktualności.

Ale udało się, z czasem krawędzie zostały oszlifowane, rodzina nauczyła się mówić po duńsku, zadomowiła się w duńskim społeczeństwie, a Roman zaangażował się w swoje nowe życie.

W listopadzie 1971 roku urodziła się Sofia i od początku została córcią tatusia. Mieli takie same charaktery. Mogli się kłócić, obydwójce potrafili krzyczeć na siebie głośno - ale to nigdy nie było na poważnie. Kochali się. Roman uczył Sofię, że żaden mężczyzna, naród ani religia nie powinny nad nią panować i mówić co ona może, a czego nie może robić. Nauczył ją boksować, żeby mogła się bronić, gdy ktoś jej groził, i co roku, 8 marca, w Dzień Kobiet, składał jej życzenia. Kiedy Sofia miała 8-9 lat, spotkał ją w szkole mobbing. Nazywano ją czosnikiem, Żydówką i innymi mniej miłymi rzeczami. Ogarniała ją rozpacz bo czuła, że właściwie nigdzie nie pasuje. Nie była ani Polką, ani Żydówką, nie

była też tak naprawdę Dunką. Z tego powodu była smutna. Wtedy Roman powiedział do niej: „Jesteś Europejką i jesteś człowiekiem. Nie potrzebujesz niczego więcej. Zaufaj sobie jako człowiekowi”.

Wielkie serce i duch przedsiębiorczości

Roman, jak wspomniano powyżej, został brygadystą w fabryce toreb plastikowych i tutaj jego wielkie społeczne serce dla osób odbiegających od normy i nieprzystosowanych pokazało się na serio. Zatrudnił młodych rozrabiaków i rockersów w fabryce, dał im szansę. Nie bał się ich, był w stosunku do nich bardzo wyraźny i stawiał wymagania. Musieli przychodzić na czas, w przeciwnym razie wylatywali z pracy. Zdobył szacunek tych młodych ludzi. Zdarzyło się, że najgorsi rozrabiacy w Hørsholm ukradli wcześniej rano motorower, aby zdążyć na czas do fabryki. 15 minut później policja dotarła do fabryki gdyż ci lokalni rozrabiacy byli dobrze znani na miejscowym posterunku policji. Roman sprawił, że policja zadowolona się zabranie motoroweru i pozwoliła chłopakom zająć się pracą.

Kiedy Roman z Dariuszem i Sofią był pewnego dnia w miejscowej galerii handlowej Midpoint, przywitały go wielkie, wytatuowane typy ze znakami

gangu motocyklowego na plecach, które podeszły do Romana. Byli to rozrabiacy, którzy już się zestarzelili, ale dalej byli wdzięczni i powiedzieli Romanowi, że „jeśli jest ktoś, kto grozi twoim dzieciom, powiedz nam, a będą mieli z nami do czynienia”.

W 1980 roku fabryka została zamknięta, a Roman stracił pracę. Pierwsze dni były trudne. Roman, który nie miał wykształcenia, nie mógł znaleźć pracy. Ale wtedy rozpoczęła się era przedsiębiorczości Romana. Uniezależnił się i próbował wielu rzeczy: eksportował prezerwatywy z Danii do Polski, sprowadzał suche toalety z Norwegii, importował herbaty ziołowe i leki z Polski do Danii, doradzał przy inwestycjach w Polsce. Doradztwo to kontynuował później dla firmy Accumulator Invest należącej do Klausu Riskjæra. Otworzył i prowadził „Galerię Petit” w Hørsholm, w której wystawiali lokalni artyści, ale nie tylko.

Nie było żadnych ograniczeń co do tego, czego próbował. Jego umiejętność nawiązywania kontaktu sprawiła, że przebijał się przez mury i nawiązywał relacje z ludźmi wszelkiego rodzaju. Niestety, jego przenikliwość biznesowa i umiejętność przekładania wielu dobrych pomysłów na solidny, przynoszący dochody biznes, nie były najlepsze.



Roman z żoną Marią



Z uczniami



W Wilnie z Andżeliką Borys

Nauczyciel i nauczanie języka ojczystego

Pod koniec lat osiemdziesiątych Roman zaczął kształcić się na nauczyciela. I zaczął walczyć o to, by gmina Kopenhaga oferowała naukę języka ojczystego nie tylko dla dzieci polskich rodziców, ale dla wszystkich narodowości i kultur. W tym czasie uchwalono unijne prawo dające dzieciom prawo do nauki języka ojczystego, ale Kopenhaga nie była z tego zbyt zadowolona. Ale Roman walczył nadal walczył, a kiedy skończył edukację nauczycielską, sam został zatrudniony w gminie Kopenhadze, gdzie później został kierownikiem edukacji języków ojczystych.

Małżeństwo z Marysią

W 1998 roku Elżbieta i Roman zdecydowali się na rozwód. Odkonczyło się to niedramatycznie, pozostali najlepszymi przyjaciółmi i widywali się do końca życia Romana. W latach 80. Roman poznał w Polsce Marysię, z którą razem zamieszkali w Vanløse. Roman był nauczycielem języka, a Marysia magistrem filologii polskiej. Dzielili się więc też na niwie profesjonalnej. Marysia jest także pisarką. Napisała historyczną książkę „Róże dla Lone”, do której Roman robił research.

Praca społeczna i medale za zasługi

W latach 80. w krajach komunistycznych zaczęły krążyć marzenia o wolności. Także w Polsce, gdzie w 1980 roku narodziła się Solidarność z Lechem Wałęsą na czele. Ale w Polsce w 1981 roku ogłoszono stan wojenny, a jednocześnie na dobre rozpoczęły się humanitarne działania Romana na rzecz Polaków. Zorganizował pomoc dla ludności, której, podobnie jak jemu w dzieciństwie, brakowało wszystkiego, od

ubrań po artykuły toaletowe, towary konsumpcyjne i żywność. Był współzałożycielem i aktywnym członkiem Towarzystwa Przyjaźni Duńsko-Polskiej i nawiązał dużą sieć kontaktów w całej Europie, Danii i Polsce. Praca ta została zauważona przez polski rząd po upadku reżimu komunistycznego w 1989 roku. Roman został nagrodzony kilkoma polskimi orderami i medalami, w tym Srebrnym Krzyżem Zasługi w 2005 roku i Krzyżem Kawalerskim za zasługi dla Polski w 2012 roku.

Polska wypędziła Romana, gdy miał 30 lat - ale Roman nigdy nie zrezygnował z kraju, w którym spędził młodość. Jego stara ojczyzna nadal miała miejsce w jego sercu.

Flemming Madsen

Tłumaczenie: **Roman Śmigieński**

(Fragment mowy pogrzebowej na uroczystości pożegnania Romana Miedzianogóry w dniu 24 lutego 2022 r.)





PRAPREMIERA NIESAMOWITEJ OPERY W KOPENHADZE

Nieczęsto, a może nawet nigdy, nie zdarzyło mi się być na przedstawieniu operowym i obawiać się o swoje życie i zdrowie. Ale właśnie tak się czułam podczas prapremiery opery Louisy Alenius w kopenhaskiej Operze pod tytułem *Manualen* (instrukcja). A zapowiadało się to ciekawie. Alenius (ur. w 1978 r.) została ostatnio

„zauważona” przez środowisko muzyczne Danii. Ta młoda kompozytorka, bez wykształcenia w tym zawodzie, otrzymała w Danii kilka prestiżowych nagród. Między innymi nagrodę im. Carla Nielsena przyznaną jej za instalację muzyczną *Tête* wystawioną w Muzeum Narodowym w Kopenhadze.



Nerki



Krew

Instalacja, wielka drewniana głowa, to rodzaj miniaturowej sali koncertowej dla jednej osoby. Można tam usłyszeć fragmenty muzyki Alenius nagranej przy różnych okazjach. Jest to specyficzny sposób „usłyszenia”, co się dzieje w głowie kompozytora. Sensację wzbudziły również przedstawienia Alenius noszące tytuł *Porøset* (nowe słowo, kojarzące się z czymś łatwym do stłuczenia), polegające na tym, że pojedynczy człowiek (widz) wpuszczany zostawał do pomieszczenia, w którym leżał w łóżku śmiertelnie chory człowiek. Gdy sytuacja zaczęła być za bardzo krępująca, wchodziła kompozytorka i śpiewała improwizacje, mające na celu pomoc zarówno widzowi, jak i choremu.

Ale wracając do *Manualen*. Treść przedstawienia ma swe źródło w kontrowersyjnej „instrukcji” na samobójstwo duńskiego lekarza (skazanego skądinąd za propagowanie eutanazji). Opera jest zamówieniem Opery w Kopenhadze. Alenius pracowała nad nią trzy lata, przydzielono jej lokale do pracy i wszelką pomoc w kontaktach ze śpiewakami i instrumentalistami. Dzieło, które powstało, trwa około godziny, jest więc zbyt krótkie na pełny spektakl, dodano więc jeszcze krótsze - i zupełnie

różne / przedstawienie: *Siedem grzechów głównych* Kurta Weilla do tekstu Bertolta Brechta.

Z wywiadów przeprowadzonych przez gazety i telewizję duńską wiedziałam z góry, że „akcja” opery rozgrywa się wewnątrz ciała śmiertelnie chorego człowieka, cierpiącego wielki ból. Po podniesieniu kurtyny zobaczyliśmy dość abstrakcyjne konstrukcje (z przewagą drabin) w których poruszały się różne postacie. Wysoko w górze umieszczono rodzaj klatki w kształcie serca, owiniętej przewodami (naczyniami krwionośnymi). W środku na stołku siedział ubrany w długi płaszcz mężczyzna. W tle miały się różne postacie ubrane na czarno, inne postacie, w białych sukniach z mocno czerwonymi falbanami, krzątały się wokół bez ładu i składu. Muzyka pulsowała w takt bicia serca, powoli nabierając mocy.

Widz szybko zorientował się, że oprócz serca mamy do czynienia z innymi organami: na dwóch równoległych drabinach kołysały się nerki, a na huśtawce huśtały się dość nieregularnie płuca (kobieta ucharakteryzowana na lotnika z lat 20-tych). Piękna kobieta w długiej szacie z rękami spletanymi ubiorem, okazała się być „świadomością”, a chór, który wkrótce rozpoczął melodyjny śpiew *Miserere*



Scena zbiorowa

miał symbolizować ból. Biało-czerwone krzątające się postacie, były krwią.

Dowiedzieliśmy się tego wszystkiego z napisów nad sceną, które wymieniały poszczególne, śpiewające postacie. Sytuacja jest taka, że ból jest nie do wytrzymania, świadomość i organy chorego nie mogą tego wytrzymać, chciałyby umrzeć. Niestety, serce nie chce się na to zgodzić, bo ma bić tak długo, jak może. A może jeszcze długo. Wtedy pojawia się *Manualen* (czyli „instrukcja”) wielki mężczyzna w szacie czarnoksiężnika śpiewający kontratenorem. W kilku słowach podpowiada, co należy zrobić: zażyć lek (tu cenzura skreśliła nazwę leku) wraz „z napojem, który szczególnie lubisz”.

Niestety - nie wiadomo jak ten lek ma się dostać do środka. Na pomoc zostaje wezwana ręka (przedstawiona jako grupka dziewczynek w białych berecikach na głowie), która może podać lek. Lek działa, serce musi skapitulować i w końcu następuje śmierć, przedstawiona w tak dramatyczny sposób, że właśnie wtedy chciałam stamtąd uciec (ale niestety, miałam miejsce w środku rzędu, więc musiałam się zadowolić zamknięciem oczu i przysłonięciem uszu, co niewiele pomogło).

Cztery razy rozbrzmiewa dysonujący akord z masą perkusji, w towarzystwie spięcia elektrycznego wszystkich przewodów otaczających serce.

Towarzyszy temu silne, stroboskopowe światło. Serce powoli umiera, pocieszane przez Anginę (pectoris?). W końcu wszystko ustaje. Publiczność szalała z zachwytu, ja natomiast obmyślałam, którą trasą powinnam się udać do domu. W końcu jednak przeczekałam długą pauzę i zostałam na przedstawieniu Brechta/Weilla, być może by zatrzeć negatywne przeżycia towarzyszące zakończeniu opery *Alenius*.

Jeżeli abstrahować od zbyt gwałtownego zakończenia, to muzyka opery była nad zwyczaj melodyjna, prawie tonalna, trochę

minimalistyczna, ale przez cały czas prawie piękna. Niestety - również nudnawa. Tekst wydawał się tak naiwny, że aż dziw, że mógł być wymyślony przez dorosłą osobę (*Alenius* była też autorka libretta). W sumie było to bardzo dziwne przedstawienie - piękne brzmieniowo (choć nużące na dłuższą metę), atrakcyjne wizualnie i odstrasające spłyceniem problematyki moralnej, jaka towarzyszy wszelkiej myśli o eutanazji. Wydawało mi się, że bardziej entuzjastycznie reagowali młodszy widzowie (a było ich sporo), niż starsi. Pocieszam się tym, że ci starsi, mający większy balast intelektualny, nie byli w stanie „kupić” naiwności i spłycenia tematyki.

Ja przesłania „nie kupiłam”. Jestem jednak pełna podziwu dla *Alenius*, której udało się wykorzystać środki oddane jej do dyspozycji: świetni soliści, wysmienity chór i wielka orkiestra, oraz dla Marie i Dali, będącej zarówno scenografem jak i projektantką kostiumów.

Wielkie brawa należą się chórowi i orkiestrze (pod dyrekcją Roberta Houssarta), a wśród solistów na pierwszy plan wybija się Petri Lindroos w roli Serca.

Eva Maria Jensen

Podróż na wschód od Edenu



Po czym Kain odszedł od Pana i zamieszkał w kraju Nod, na wschód od Edenu.

Stary testament, Księga Rodzaju

Ulla Terkelsen jest autorką książki *Øst for paradis. En rejse*. (Na wschód od Edenu. Podróż). Jeżeli Zachód Europy jest rajem, to legenda duńskiego dziennikarstwa zabiera czytelnika w podróż na wschód od tego raju, do byłego NRD, na Węgry, ale przede wszystkim do Polski.

Ulla Terkelsen jako 19-letnia młoda duńska komunistka, dzięki stypendium, przebywała w Warszawie w latach 60-tych i pracowała w duńskiej redakcji polskiej państwowej rozgłośni Radio Polonia. W dość krótkim czasie zorientowała się, że była w tym czasie jedyną komunistką w Polsce. Jej pobyt w Polsce okazał się znakomitą kuracją, aby „wyleczyć się” z komunizmu. Od tego czasu odwiedza Polskę co roku. Utrzymuje znajomości z Polakami poznanymi w latach 60-tych.

Tak oto, grubą kreską, Ulla Terkelsen charakteryzuje Polaków jako Naród: *Polacy zawsze nienawidzili swojego położenia geograficznego - jako rzymsko-katolickiego kraju położonego w połowie drogi między prusko-protestanckimi Niemcami a prawosławną Rosją. Zawsze uważali, że Polska powinna być tam, gdzie Prowansja lub w podobnej okolicy. Polacy są*

zupełnie inni od swoich sąsiadów. Nie pasuje im drobnostkowość, jeżeli chodzi o szczegóły biurokratyczne. Kultura polska jest kulturą buntu, Polacy mają więcej wspólnego z Robin Hoodem niż ze Stalinem i Hitlerem.

Ulla Terkelsen jest zdecydowanie najlepiej zorientowaną duńską dziennikarką w sprawach polskich, jeżeli chodzi o historię, kulturę, politykę, znajomość „polskiej duszy”. Dzięki swojej wiedzy na temat Polski potrafi obiektywnie przedstawiać zarówno historyczne jak i aktualne wydarzenia z Polski - od zbrodni katyńskiej, poprzez katastrofę smoleńską, po obecny konflikt rządu polskiego z Komisją Europejską.

Od lat 60. jest korespondentem zagranicznym duńskich mediów (od 1987 r. w telewizji TV2). Podróżowała po całym świecie, relacjonując wszystko: od wojen, wyborów, przesilen politycznych, napadów terrorystycznych, po królewskie śluby. Ma niesamowitą zdolność bycia tam, gdzie coś się dzieje i dostrzegania oryginalności i racji ludzi, których spotyka. Jest mistrzynią elegancji i duchowości, wnikliwości i refleksji. Nic więcej, nic mniej. Kiedyś irlandzki przyjaciel przedstawił

ją w następujący sposób: „To jest Ulla. Opowiada dobre historie”. Sama o sobie mówi, że jest najstarszą telewizyjną korespondentką zagraniczną na świecie.

Osobiście nie znam nic lepszego niż przeczytać naprawdę dobrą książkę, która ma treść, książkę, która uczy mnie czegoś, która mnie bawi. Taka jest ta książka. Polecam ją wszystkim czytającym po duńsku, a tym, którzy duńskiego nie znają, życzę, aby ukazała się w polskim tłumaczeniu.

Roman Śmigiełski



Wierny związek z Polską

WCIAŻ wracam do Polski, chociaż są na świecie miejsca, które mogą wydawać się bardziej kolorowe i atrakcyjne. Jestem w Polsce kilka razy co roku i to od czasu, kiedy mieszkałam tam jako studentka. Jest to wierny związek, związek między mną a Polską, wierniejszy niż wiele innych związków, które miałam. Za każdym razem, gdy podróżuję do Polski, czuję uniesienie i radość, czuję, że moje zmysły są wyostrojone.

Byliśmy dosłownie w przelotowej podróży reporterskiej po Europie, aby zmierzyć temperaturę przed wyborami do Parlamentu Europejskiego w maju 2019 roku. Naszymi miejscami lądowania w Polsce był Stettin, Gdańsk i okolice, w tym Westerplatte, gdzie rozpoczęła się II wojna światowa, oraz mierzeja wiślana tuż przy wschodniej granicy rosyjskiego Kaliningradu.

Stettin, który po polsku nazywa się Szczecin, jest jednym z miast, których przynależność państwowa wahała się tam i z powrotem. Z zachodniej części dzisiejszej Polski pod koniec II wojny światowej Niemcy ruszyli dalej na zachód. Następnie Polacy przenieśli się tu z ziem polskich na wschodzie, które weszły w skład Związku Sowieckiego. Po II wojnie światowej mapy rysowane były grubymi kreskami. Wypędzona ludność cywilna musiała się dostosować. Osoby starsze ze Szczecina często mają miejsce urodzin na terenach dzisiejszej Ukrainy.

Kwatera główna NATO w Szczecinie jest bazą dla korpusu żołnierzy polskich, niemieckich i duńskich, powstałego bezpośrednio po przystąpieniu Polski do NATO w 1999 roku. Ideą było zjednoczenie starych wrogów po upadku żelaznej kurtyny. Wrogość między Polską a Niemcami nie wymaga wyjaśnienia. Ani wrogość między Niemcami a Danią. Wrogość między Danią a Polską była raczej wrogością postulowaną. Chodziło o to, że oba kraje w okresie zimnej wojny były wrogami w siłowaniu się na ręce między zachodnim NATO a wschodnim Układem Warszawskim. Gdyby w tym czasie doszło do gorącej wojny, Polacy, w imieniu Układu Warszawskiego, mieli za zadanie okupację Danii. Atakujący Polacy mieli być powstrzymani przez duńskich żołnierzy w zatoce Køge. Taki był plan. Mówiono wówczas z sarkazmem, że Polacy zdezerterują na Zachodzie, gdy tylko dotrą do duńskiej ziemi. Ale nigdy do tego nie doszło.

Pojednanie trzech państw w Szczecinie miało pierwotnie kilka celów. Lepiej wyszkolić polskich żołnierzy i zintegrować ich do współpracy z NATO, które stawiało znacznie wyższe wymagania techniczne, niż polska obrona była wtedy w stanie uhonorować. Innymi słowy, forma pomocy w rozwoju technicznym. Po stronie niemieckiej współpraca miała również na celu integrację młodych ludzi z byłej NRD w Bundeswehrze, siłach Republiki Federalnej, w ramach wysiłków na rzecz spajania obu państw niemieckich. Dla Duńczyków celem było symboliczne pojednanie w trójkącie między tymi trzema krajami i wzmocnienie współpracy międzynarodowej.

Zostaliśmy zyczliwie przyjęci przez polskiego generała Sławomira Wojciechowskiego, który jasno i jednoznacznie odpowiedział kogo siły NATO w Szczecinie widzą jako wroga: Rosja Putina!

„Od podboju Krymu przez Rosjan w 2014 roku Rosjanie zmienili nastawienie. Wyrzucili aksamitne rękawiczki i nawet nie próbują tego ukryć. Ich działania wojskowe stały się bardziej proaktywne i widoczne, i jeśli tylko widzą korzystną okazję do rozszerzenia swojej władzy i terytorium, będą próbowali to wykorzystać. Dlatego my tutaj, w NATO, również nie mamy wątpliwości, na jakim zagrożeniu powinniśmy się skoncentrować i gdzie powinniśmy skierować nasze wysiłki” - powiedział generał. Wyraził niepokój, który był szczery i głęboko odczuwany wśród wielu Polaków: Czy wielki kraj na wschodzie znów zaczął wyciągać pazury na tereny krajów sąsiednich, co do których uważa, że ma prawo? Co to oznacza dla Polski?

Po rosyjskich działaniach w Ukrainie nigdzie tak zwana przysięga muszkietierów NATO nie była tak ceniona jak w Polsce. W artykule 5 Traktatu stwierdza się, że „każdy atak na sojusznika będzie traktowany jako atak na nas wszystkich”. Lub prościej: „Jeden za wszystkich - wszyscy za jednego”.

To trochę łagodzi zmartwienia. Polacy mają traumę z powodu braku międzynarodowej ochrony, z powodu poczucia bezbronności. Kiedy w 1939 r. zaatakowano Polskę, nikt nie przyszedł i nie udzielił jej pomocy. Wzrastała obawa przed powtórką z historii.

W gabinecie generała wisiał portret byłego szefa polskiego sztabu Tadeusza Jordana Rozwadowskiego, mężczyzny z ładną brodą i typowym polskim losem. Generał urodził się w 1866 roku w Galicji, wówczas należącej do zaboru austriackiego. Polska jako niepodległe państwo nie istniała. Generał pochodził ze starej polskiej rodziny szlacheckiej. Nazwisko Jordan wzięło się z udziału jego przodków w trzeciej krucjacie w latach 1189-1192, gdzie z pewnością widzieli rzekę Jordan. Inny przodek brał udział w bitwie pod Wiedniem w 1683 roku, kiedy to Polacy wraz z innymi chrześcijańskimi Europejczykami bronili Wiednia przed osmańskim oblężeniem. Trzeci przodek walczył u boku Kościuszki, bohatera polskiego powstania przeciwko Rosji i Prusom w 1794 roku i przyjaciela Georga Waszyngtona. Sam Tadeusz Jordan-Rozwadowski został generałem armii austro-węgierskiej w czasie I wojny światowej. Kiedy jednak Polska uzyskała niepodległość po raz pierwszy od ponad 150 lat, 15 listopada 1918 roku generał podał się do dymisji i został generałem nowej armii polskiej.

Po raz pierwszy walczył po polskiej stronie w wojnie polsko-ukraińskiej o zabezpieczenie wschodniej granicy Polski. W tym czasie nowo powstały Związek Sowiecki zdradził starą komunistyczną obietnicę wspierania niepodległości Polski. Wręcz przeciwnie, nowi władcy Kremla wierzyli, że komunizm ma teraz szansę rozprzestrzenić się na zachód aż do Niemiec, gdzie wybuchły powstania robotnicze po klęsce Niemiec w I wojnie światowej. Polska miała zrezygnować ze swojej niepodległości, aby promować szerzenie komunizmu i pełnić funkcję obozu przejściowego między Rosją a Niemcami.

Doszło do wojny między Związkiem Sowieckim a Polską, ponieważ Polacy próbowali zatrzymać wyprawę żołnierzy sowieckich na zachód. Udało się ich zatrzymać w słynnej bitwie warszawskiej w 1920 r., „Cudzie nad Wisłą”, wielkiej rzece płynącej z południa na północ przez Polskę i Warszawę. Armia Czerwona została pobita przez Polaków. Wygrana. Część zasługi za zwycięstwo przypadła polskiemu mężowi stanu Józefowi Piłsudskiemu. Ale inni uważają - w tym generał Wojciechowski ze Szczecina - że to generałowi Tadeuszowi Jordanowi Rozwadowskiemu należy przypisać zatrzy-

manie marszu bolszewików w kierunku Niemiec, a tym samym zapewnienie na nowo powstałej Polsce niepodległości. Dopóki ją udało się utrzymać.

W 1944 roku przez 63 letnie dni i noce w Warszawie polscy powstańcy walczyli z okupacją niemiecką. Armia Czerwona stała w Warszawie po drugiej stronie Wisły i nie przysłała z pomocą polskim powstańcom w walce z Niemcami. Moskwa nie pozwoliła też na lądowanie samolotów alianckich z pomocą dla powstańców. Polacy przegrali. Warszawa została zniszczona, powstanie zwalczone przez Niemców. Ta katastrofalna strata i porażka, wraz ze wspomnieniem zwycięstwa w 1920 r., są stałymi elementami tego, jak Polacy postrzegają samych siebie.

Dlatego portret generała Tadeusza Jordana Rozwadowskiego wisi na ścianie polskiego generała NATO w 2019 roku i każdego dnia przypomina mu o „Cudzie nad Wisłą”. O tym, że Polacy zwyciężyli Rosjan. Dlatego też obecność NATO nad Bałtykiem ma dla niego szczególne znaczenie. Polska nie jest już sama.

Ulla Terkelsen

Tłumaczenie: **Roman Śmigieński**

Fragment książki „Øst for Paradis. En rejse”

(Na wschód od Edenu. Podróż), Politikens forlag 2021



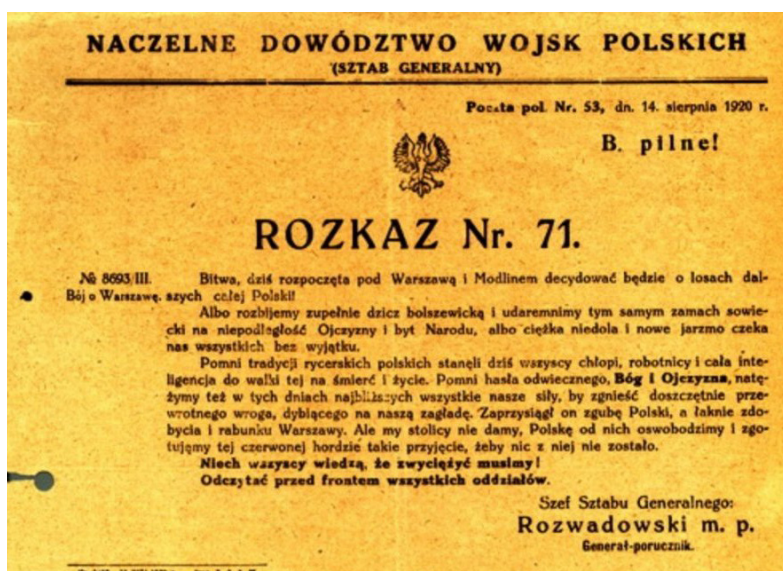
Kwatera główna NATO
w Szczecinie



gen. Sławomir Wojciechowski



gen. Tadeusz Jordan Rozwadowski





Tomasz Konieczny w roli Wotana

POŻEGNANIE DYREKTORA - "WALKIRIA" WAGNERA

Wiosną tego roku kończy się kadencja szefa Opery, Anglika Johna Fulljames. Nie był to łatwy okres dla Teatru. Dwa lata pandemii, wiele odwołanych spektakli, wiele przedstawień, które zagrać nie udało się, wiele premier, które musiano odwołać. Na dodatek Teatr Operowy dotknięty był sporymi cięciami budżetowymi. Odbiło się to przede wszystkim na stronie wizualnej spektakli, żartowano nawet, że to te same schody stanowiły główny element dekoracji bardzo różnych oper (np. *Carmen* Bizeta i *Walkirię* Wagnera).

Na dodatek Fulljames był niezbyt lubiany przez pracowników Opery, śpiewaków, muzyków i pracowników technicznych. Doprowadziło to do napięć pomiędzy personelem a szefstwem. Niektóre z reform Fulljamesa odbiły się negatywnie jeżeli chodzi o poziom solistów Opery. Zabroniono bowiem solistom, pobierających stałą pensję, na jakiegokolwiek kontakty z innymi scenami operowymi. Rok w rok Opera traciła swych najzdolniejszych śpiewaków. Zwłaszcza młodzi, utalentowani soliści, nie mogli pogodzić się

z faktem, że nie wolno im było występować gościnnie na innych scenach operowych, niż ta jedyna, kopenhaska. Pobierali wysokie pensje, ale spektakli nie było zbyt wiele, a młode talenty nie mogły dać się poznać w międzynarodowym kontekście.

Nikt więc nie opłakiwał faktu, że Fulljames, po pięciu latach rządów, wkrótce stąd wyjedzie. Na zakończenie swej działalności w Kopenhadze Fulljames wyreżyserował *Walkirię* Wagnera, pięciogodzinne przedstawienie na wielką skalę. Powstało minimalistyczne dzieło, z oszczędną

scenografią (zdominowaną wspomnianymi już schodami), za to muzycznie na bardzo wysokim poziomie. Sprowadzono śpiewaków wagnerowskich najwyższej klasy: Ann Petersen w roli Zygliny, Bryan Register jako Zygmunt i Tomasz Konieczny w roli Wotana. Soliści kopenhaski dopełniali galerię: Trine Møller jako Brunhilda, Morten Staugaard w roli Hundinga i Hanne Fischer jako Fryka. Aż trudno jest zdecydować, kto z tych wyśmienitych śpiewaków zasługiwał na największe brawa.

Wszystkie recenzje podkreślały jednakże wielki talent Tomasza Koniecznego, po raz pierwszy goszczącego Kopenhagę. Był on doskonały zarówno głosowo, jak i aktorsko, a ostatni akt, wielka scena pożegnania Brunhildy, to było rzadko tutaj spotykane mistrzostwo, trzymające widza w stałym napięciu.

Scenograf przedstawienia, Tom Scutt, zamienił Walhallę,

siedzibę Bogów, na pracownię architekta, z Wotanem, jako mistrzem w swym fachu. Mimo oszczędności środków przedstawienie wznosi się wysoko ponad przeciętność - wspaniałe zakończenie jest orgią dla zmysłów widza: płonąca na stosie Walkiria unosi się powoli ku górze, razem z całą konstrukcją schodów, podczas gdy w dole pojawia się całkiem nowa sceneria: w ostrym, pomarańczowym świetle neonowych lamp, wędruje nowe wcielenie Wotana, pielgrzyma, powoli udającego się drogą wiodącą ku własnemu zniszczeniu, czekającym go w kolejnych odsłonach Wagnerowskiej tetralogii.

Wspaniałe to przedstawienie aż prosi się o ciąg dalszy: być może Fulljames powróci do Kopenhagi, tym razem nie w roli szefa, a w roli reżysera?

Eva Maria Jensen



Scena zbiorowa z 3. aktu: zmarli wojownicy udają się do wieczności a Walkyrie śpiewają triumfalny cwał.



Scena końcowa opery



Królestwo się rozrasta: Dania i Kanada zawierają pokój po 50 latach sporu o wyspę

Po pięćdziesięciu latach sporu nowa umowa między Danią a Kanadą zamienia większość małej wyspy w pobliżu bieguna północnego w terytorium Danii. Jednocześnie duńskie królestwo powiększa się o duży obszar morski na południe od Grenlandii. Dzięki porozumieniu oba kraje wysłały sygnał reszcie świata, że konflikty terytorialne można rozwiązać w drodze negocjacji.

Duński minister spraw zagranicznych Jeppe Kofod, jego kanadyjska koleżanka Mélanie Joly i premier Grenlandii Múte B. Egede umieścili swoje podpisy pod historycznym porozumieniem w dniu 14.06.2022. Oznacza to, że ponad połowa małej wyspy Hans na wodach między północną Kanadą a Grenlandią to obecnie ziemia duńska. Porozumienie pokojowe między Danią a Kanadą obejmuje również podział dużego obszaru na Morzu Labradorским na południowy zachód od Grenlandii. Tutaj również Dania zyskała ponad połowę obszaru. Tym samym Królestwo Danii powiększyło się o 40 000 kilometrów kwadratowych, co odpowia-

da łącznie obszarowi Jutlandii, Zelandii i Fionii. Umowa ustanawia całkowitą granicę morską między Kanadą a Królestwem Danii od Morza Lincoln na północ od Grenlandii do Morza Labradorskiego na południowy zachód od Grenlandii o łącznej długości 3882 kilometrów, co czyni ją najdłuższą granicą morską na świecie.

Próba generalna w mini formacie

Zdaniem zarówno Danii, jak i Kanady umowa wysłała ważny sygnał do świata zewnętrznego, że może osiągnąć porozumienie w sprawie roszczeń terytorialnych w drodze pokojowych negocjacji. Nie ma potrzeby używania siły ani wszczynania postępowania arbitrażowego. Jednocześnie negocjacje były formą próby generalnej w mini formacie przed zbliżającymi się negocjacjami między Danią, Rosją i Kanadą w sprawie pokrywających się żądań dotyczących dna morskiego przy biegunie północnym. To spór o setki tysięcy kilometrów kwadratowych.

Sześć razy większa niż wyspa Slotsholmen

Obecne porozumienie kończy prawie 50-letni spór o podział 1,2 kilometra kwadratowego jałowej i niezamieszanej wyspy Hans w Cieśninie Kennedy'ego, około 350 kilometrów od najbliższej osady, czyli grenlandzkiej osady Siorapaluk. Wyspa Hans, która ma powierzchnię odpowiadającą 168 boiskom piłkarskim i jest około sześć razy większa niż kopenhaska wyspa Slotsholmen, na której znajduje się m.in. duński parlament, była punktem spornym między Danią a Kanadą od 1973 roku, kiedy to ustanowiono granice morskie między Kanadą a Grenlandią. W tamtych czasach ludzie po prostu omijali wyspę Hans, gdy trzeba było narysować linię graniczną.

Ściągnięcie duńskiej flagi z masztu

Przez kilkadziesiąt lat floty duńska i kanadyjska na zmianę lądowały na wyspie i podnosiły na niej flagi swoich krajów, a w niektórych przypadkach zostawiały butelkę whisky. Jednak z biegiem lat sytuacja stawała się coraz bardziej zaostzona, a jej kulminacją był rok 2005, kiedy ówczesny kanadyjski minister obrony Bill Graham podczas wizyty na wyspie ściągnął zniszczoną przez pogodę flagę Danii - Dannebrog. Ambasador Kanady w Kopenhadze został wezwany na rozmowy w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, a duński okręt wojenny skierował się na północ, zanim ta „zabawa” została zatrzymana. Następnie Dania i Kanada zgodziły się, że nie ma zgody na przynależność wyspy i że należy wynegocjować rozwiązanie tego konfliktu.

Maraton negocjacji na neutralnym terenie

W 2018 r. utworzono grupę roboczą między Kanadą, Danią i Grenlandią, aby znaleźć rozwiązania dotyczące niezgodzonych warunków na wodach między Kanadą a Grenlandią. Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Rząd Grenlandii, Duńska Agencja Dostarczania Danych i Efektywności, Duńska Agencja Geodanych, Państwowa Służba Geologiczna Danii i Grenlandii - GEUS i Instytut Badania Kosmosu na Uniwersytecie Technicznym w Danii - DTU Space uczestniczyły w grupie po stronie Królestwa Danii. Po trzech latach intensywnych spotkań i negocjacji, w listopadzie ubiegłego roku duńskim i kanadyjskim urzędnikom udało

się wynegocjować kompleksowe rozwiązanie, które obejmuje zarówno podział wyspy Hans, jak i podział obszaru dna morskiego na Morzu Labradorским, gdzie strony przedłożyły nakładające się rozszczenia. Ostateczne negocjacje przeprowadzono podczas trzydniowych spotkań maratońskich na neutralnym terenie w sali koncertowej Harpa w stolicy Islandii Reykjaviku.

Granica zewnętrzna Schengen

Na mocy porozumienia pokojowego wyspa Hans jest podzielona w kierunku południowym na północ przez naturalny wąwóz, który oddaje ponad połowę wyspy Królestwu Danii. Nie przewiduje się postawienia ogrodzenia granicznego, ale granica lądowa prawdopodobnie zostanie oznaczona tablicą po północnej stronie wyspy. Ponieważ Dania jest członkiem współpracy granicznej Schengen, granica na wyspie Hans jest technicznie zewnętrzną granicą Schengen, której Dania jest zobowiązana strzec. Jednak Komisja Europejska wydała na to dyspensę, a wyspa pozostanie niezamieszkała.

Duński minister spraw zagranicznych musi teraz uzyskać zgodę duńskiego parlamentu Folketingu na porozumienie.



Przepadł z Krotosem

rysunki współpracującego z „Informatorem Polskim”
rysownika z Gliwic p. TADEUSZA KROTOSA





PIERNIK ŚWIĄTECZNY

Składniki

500g mąki pszennej
 2 jajka
 250 g miodu
 1 szklanka cukru brązowego
 100 g masła
 1 łyżka proszku do pieczenia
 1 łyżeczka zmielonego ziela angielskiego
 1 łyżka stołowa przyprawy do piernika
 ¼ łyżeczki soli
 3 łyżki wody

Polewa czekoladowa

50 g czekolady mlecznej
 100 g czekolady gorzkiej
 1,5 łyżki masła
 4 łyżki mleka

Wszystkie składniki do wykonania piernika świątecznego powinny być w temperaturze pokojowej, dlatego warto przygotować je odpowiednio wcześniej.

Masło rozpuść z cukrem, wodą i miodem cały czas mieszając. Odstaw do ostygnięcia. Do wystudzonego masła z miodem i cukrem dodaj dwa całe jajka i wymieszaj. Mąkę przesiej z proszkiem do pieczenia, następnie połącz z solą, zielem angielskim i gotową przyprawą do piernika. Ciągłe mieszając, dodawaj porcjami mąkę do rozpuszczonego masła. Wszystko dokładnie ze sobą połącz. Do wysmarowanej tłuszczem i lekko posypanej mąką formy (możesz użyć także papieru do pieczenia), wyłóż gotową masę piernikową. Ciasto umieść w piekarniku nagrzanym do temperatury 180 stopni Celsjusza i piecz przez 45-50 minut.

Piernik świąteczny najlepiej pokryć polewą dopiero przed podaniem (zamiast polewy można posypać cukrem pudrem). Jak zrobić polewę do świątecznego piernika? W kąpieli wodnej rozpuść czekoladę oraz masło i dodaj 4 łyżki mleka. Wymieszaj wszystkie składniki i polej ciasto.

Piernik smakuje najlepiej po kilku dniach, dobrze mieć to na uwadze, przygotowując ciasto na święta.

UŚ

Na Montparnassie - wiersze Jerzego Marciniaka



Jerzy Marciniak mieszka na stałe w Lund w Szwecji. Jest członkiem Związku Pisarzy Szwedzkich – Sekcji Tłumaczy.

na Montparnassie

*pamięci poety Z.H.
w 30. rocznicę spotkania*

zamknięta kawiarenka
otworzyła kolejny rozdział

poeto
tamtej jesieni w Paryżu siedzieliśmy
w kawiarence na Montparnasse
niedaleko siebie
piliśmy wino
i patrzyliśmy na zapadający zmierzch

ja wiedziałem o tobie wszystko
ty o mnie nic
może teraz coś więcej o mnie wiesz

narzekałem
na stalinowca/sędzię z Poznania
który dla kariery skazywał niewinnych
mnie też

gdy wychodziliśmy stamtąd przed północą
powiedziałeś
Jerzyczku ty masz dobrze
bo władza cię niszczy

wtedy myślałem że żartujesz

dzisiaj wiem
że mówiłeś tę prawdę z przekonaniem
bo w każdym słowie było pełno racji
lepiej gdy niszczą poetę
gorzej
gdyby artysta niszczył innych
(uczciwych niewinnych)

kawiarenka jest od dawna zamknięta

jak ją kiedyś otworzą
to znowu usiądziemy razem
i jak wtedy
zamówimy czerwone wino do kolacji

Paryż - lato 2019 r

poeci i malarze

*drzewo genealogiczne poety:
ojciec nieznany matka jeszcze bardziej
dalsza rodzina
koń z Zajęczek Bankowych
krowa z Dębowego Gaju*

pada deszcz
lecą jasne krople prosto z ziemi
do błękitnego nieba

Amedeo Modigliani został zniszczony
przez alkohol
Stanisława Witkiewicza zniweczyły
narkotyki i wkroczenie Armii Czerwonej

poeta nigdy nie potrzebował
czyjejs łaski czy pomocy
zawsze niszczył się sam
systematycznie
każdego ranka w każde popołudnie
każdej nocy

na przełomie wieków
dużo było malarzy w Paryżu
La Boheme
za tło mieli błękit nieba
odchodzące fale morza i ich powroty

*drzewo genealogiczne malarza:
ojciec markiz matka markiza
dalsza rodzina
królowa angielska jej kochanek*

Henri de Toulouse-Lautrec
kładał na płótnie
głównie swój ból i swoje kalectwo
swoją rozpacz i swoje tęsknoty

każda tancerka przez niego stworzona
była
jednocześnie i brzydka i śliczna
tłem w jego obrazach
widocznym lub nie
był też alkohol i ukrywana choroba
weneryczna

na Montparnasse
byli też twórcy słów i ze słów obrazów
los nieraz i im nie szczędził bolesnych
kopów i razów

Montparnasse – 2021 r.



Dworek Kościuszków

Dworek Kościuszków położony jest na terenie dawnego folwarku, o wdzięcznej nazwie Sławinek. Obecnie usytuowany jest on na terenie Ogrodu Botanicznego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

Rok 1720

Pierwsze wzmianki o wspomnianym Dworku Kościuszków, pochodzą z roku 1720. W drugiej połowie XVIII stulecia, rezydencja ta stanowiła własność Jana Nepomucena Kościuszki, pełniącego urząd starosty krzemienieckiego. Osoba ta była stryjem Tadeusza Kościuszki, zasłużonego dla Polski wielkiego patrioty i inicjatora insurekcji w 1794 roku. W czasie pierwszego pobytu w dobrach swojego stryja, młody Tadeusz prawdopodobnie pomagał mu w projektowaniu pobliskiego parku, w tym alei wiodącej od obecnej bramy głównej do samego dworku. Często na tę aleję mówi się „Trakt Tadeusza Kościuszki”.

Początek XIX wieku

Na początku XIX stulecia, obiekt stał się własnością Jana Dawida Heyzlera, bankiera lubelskiego, który podobno za ogromną cenę odkupił tę posia-

łość od rodu Kościuszków. W 1819 roku, posiadaczem majątku Sławinek został Paweł Wagner. W tym okresie w pobliżu dworku odkryto lecznicze źródła mineralne. Po analizie składu chemicznego wspomnianej wody źródlanej, odkryto w niej duże pokłady żelaza. Wagner zainstalował w swoich dobrach łazienki z wannami, a dodatkowo ocembrował tryskające źródła i zaczął wykorzystywać je do picia i leczniczych kąpiei. Wzorując się na Nałęczowie, urządził on w majątku łaźnię podmiejską dla mieszkańców Lublina. Podobno zatrudnił on tak zwane panny kąpielowe, które pomagały chorym korzystać z dobroczynnych kąpiei we wspomnianych wodach mineralnych.

Bracia Wagnerowie

W 1859 roku, nowymi właścicielami Sławinka zostali bracia Wagnerowie Władysław, Maksymilian, Stanisław i Julian oraz ich siostra Julia Mędrkiewiczowa. W 1860 roku, nieduże łaźnie



zamieniono w ogromny jak na tamte czasy zakład kąpielowy, z którego dóbr korzystali mieszkańcy Guberni Lubelskiej i całego Królestwa Polskiego. W 1879 roku, uzdrowisko wraz z dworkiem stało się własnością Stanisława Mędrkiewicza. On to starał się rozwinąć zakład kąpielowy i okoliczny park, w którym kuracjusze mogliby korzystać z darów klimatycznych. Uporządkowano wówczas park i łązienki, wybudowano kilka domów sanatoryjnych dla kuracjuszy oraz dużą restaurację.

Niestety bez powodzenia

Najlepsze lata zakładu kąpielowego na Sławinku, przypadają na początek dziewiętnastego stulecia. Niestety, w konkurencji z Nałęczowem Sławinek nie miał szans powodzenia na dłuższą metę. W 1896 roku, spłonęła restauracja i usytuowana tam sala taneczna. Spustoszenia dokonały także wojska austriackie, które zajęły Lublin w 1915 roku. Ujęcia wody i domy kąpieliskowe, zostały znacząco uszkodzone. Wody ze Sławinka używano jeszcze w czasach II wojny światowej, a nawet w latach powojennych, lecz już nie na taką skalę jak poprzednio. Źródła mineralne zniknęły zupełnie w 1960 roku, po wykopaniu na Woli Sławinkowskiej studni głębinowej.

Piękny park

Park sławinkowski, mimo wielu zniszczeń, nadal urzekał różnorodnością starych drzewostanów. Damy zachwycały się tutaj istniejących stawami i pokrywającymi je liliami wodnymi. W czasie II wojny światowej, większość drzew została wycię-

ta. Niemcy zajęli Sławinek i wybudowali w parku restaurację o nazwie „Lindenhorst”. Ostatnią właścicielką Zakładu Leczniczego na Sławinku była Zofia z Mędrkiewiczów Rudnicka, córka Jana dawnego właściciela Sławinka.

W rękach UMCS

W 1950 roku, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej kupił od Zofii z Mędrkiewiczów-Rudnickiej plac z dworem, przeznaczając teren pod planowany Ogród Botaniczny. Jednym z głównych inicjatorów powstania Ogrodu Botanicznego był prof. Dominik Fijałkowski, wieloletni pracownik UMCS oraz długoletni dyrektor Ogrodu

Botanicznego. Z braku środków finansowych, plany inwestycyjne nie zostały zrealizowane do końca. Pod koniec lat 60. XX stulecia, władze UMCS podjęły decyzję o pełnej rekonstrukcji i renowacji Dworku Kościuszków, którą przeprowadził lubelski Oddział Pracowni Konserwacji Zabytków w latach 1969–1972.

Reprezentacyjny charakter

Obecnie Dworek Kościuszków ma reprezentacyjny charakter, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej wykorzystuje zabytkową budowlę jako miejsce organizowanych przez uczelnię wydarzeń kulturalnych. Obecny budynek Dworku Kościuszków jest rekonstrukcją wzniesioną na zachowanych piwnicach pierwowzoru budowlanego. W trakcie prac konserwatorskich użyto części materiałów pochodzących z rozbiórki dawnego dworu. Dworek Kościuszków to budowla wolnostojąca na planie prostokąta, drewniana, jednokondygnacyjna pobudowana na solidnej podmurówce. Zasadnicza bryła nakryta jest dachem polskim czterospadowym, wysokim, łamanym, z dwoma świetlikami po wschodniej stronie rezydencji. W części północnej dworku, znajduje się przybudówka przykryta osobnym, również czterospadowym dachem. Od wychodzącego na wschód frontu, znajduje się ganek czterospadowy z trójkątnym szczytem i dwuspadowym dachem.

Ewa Michałowska-Walkiewicz



Trendy w studiach magisterskich za granicą. Które kraje i kierunki wybierają Polki i Polacy?

Na studia magisterskie za granicą aplikuje coraz więcej Polek i Polaków. W 2021 roku zainteresowanie zagranicznymi uczelniami wzrosło o 57 proc. w porównaniu z rokiem poprzednim. Z analizy Elab Education Laboratory wynika, że pomimo Brexitu, największą popularnością stale cieszą się studia w Wielkiej Brytanii, które wybiera 36% aplikantów.

Studia magisterskie za granicą to nie tylko szansa na szybszy rozwój kariery i polepszenie umiejętności językowych, ale także możliwość zdobycia doświadczenia pracy w międzynarodowym zespole.

Największym zainteresowaniem aplikantów na studia magisterskie cieszy się Wielka Brytania. Pomimo Brexitu, angielskie uniwersytety mogą pochwalić się doskonałą renomą, szeroką ofertą edukacyjną i praktycznym podejściem do zajęć. Trzeba jednak zaznaczyć, że udział Wielkiej Brytanii maleje na rzecz krajów takich jak np. Holandia. Dokumenty na uczelnie w tym kraju składa aż 26 proc. aplikantów. Holenderskie uczelnie oferują bogatą ofertę kierunków w języku angielskim i relatywnie niskie opłaty za edukację.

Dużą popularnością cieszy się również Dania, którą wybiera 17 proc. studentów i studentek. Tuż za podium znalazły się uczelnie z USA, Włoch i Irlandii. - Z roku na rok liczba osób zainteresowanych zagranicznymi studiami magisterskimi rośnie. Aplikanci mają już za sobą pierwszy etap studiów, bądź są w trakcie jego realizacji. Ich wyobrażenie o dalszej ścieżce kariery jest już dużo bardziej konkretne niż zaraz po studiach, kiedy dopiero poszukują na siebie pomysłu. Wciąż jednak potrzebują wsparcia w trakcie wyboru, ponieważ każdy z rynków edukacyjnych jest specyficzny i zazwyczaj wygląda zupełnie inaczej niż w Polsce - mówi Katarzyna Krzemińska, Customer Service Team Leader w Elab Education Laboratory.

Duże zainteresowanie biznesem i zarządzaniem

Największym zainteresowaniem cieszą się kierunki związane z zarządzaniem i biznesem. Uczelnie oferują coraz bardziej zróżnicowane i szczegółowe specjalizacje. - Ze względu na rozwój wielu rynków, uczelnie decydują się na włączenie do oferty kierunków o wąskiej specjalizacji, jak np. Zarządzanie Projektami Inżynierii Budowlanej - dostępne na wielu uczelniach w Wielkiej Brytanii - albo Zarządzanie w Modzie, które możemy studiować we Francji czy we Włoszech - komentuje Katarzyna Krzemińska z Elab Education Laboratory.

Polki i Polacy często decydują się też na aplikowanie na kierunek Computer Science, ale także na

studia informatyczne o węższej specjalizacji, jak np. FT Data Science and Artificial Intelligence. Popularny jest również marketing z podziałem na różne specjalizacje. Polscy uczniowie wybierają np. Marketing Analytics, Marketing Strategy and Innovation, Sports Marketing. Mniejszą, choć też znaczną popularnością cieszą się kierunki artystyczne i lingwistyczne.

Ciekawe połączenia między kierunkowe

Uniwersytety za granicą stale poszerzają swoją ofertę edukacyjną, która pomoże studentom

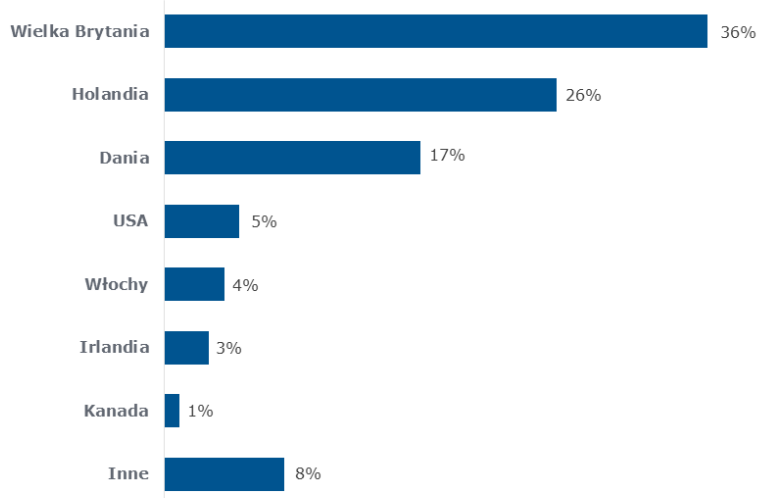
bezproblemowo wejść na współczesny rynek pracy:

- Konsultanci zajmujący się w Elab kierunkami magisterskimi zwracają uwagę na coraz więcej programów magisterskich z dziedziny nauk społecznych. Pojawiają się one w odpowiedzi na problemy współczesnych społeczeństw, np. Global Affairs albo Peacebuilding and Global Leadership, a przy ich organizacji często współpracuje kilka uczelni z całego świata, w tym topowych, jak np. University of Toronto i paryski Sciences Po - tłumaczy Katarzyna Krzemińska z Elab Education Laboratory.

Interesującym rozwiązaniem są nieoczywiste połączenia między kierunkowe. Przykładami mogą być kierunki łączące psychologię i nowe technologie, np. Health Psychology and Technology na University of Twente w Holandii czy Psychology and New Technology w Hiszpanii. Warto zwrócić również uwagę na kierunki Erasmus Mundus, prowadzone we współpracy z Unią Europejską, które oferują studiowanie na kilku uczelniach w UE i praktyki w strukturach unijnych.

Zainteresowanie studiami magisterskimi za granicą

Kraje, do których na studia magisterskie Polki i Polacy aplikowali najczęściej w 2021 roku



Źródło i opracowanie: Elab Education Laboratory (2022)
Analiza przeprowadzona na podstawie aplikacji

Afganistan

Góry, ludzie, Wojna



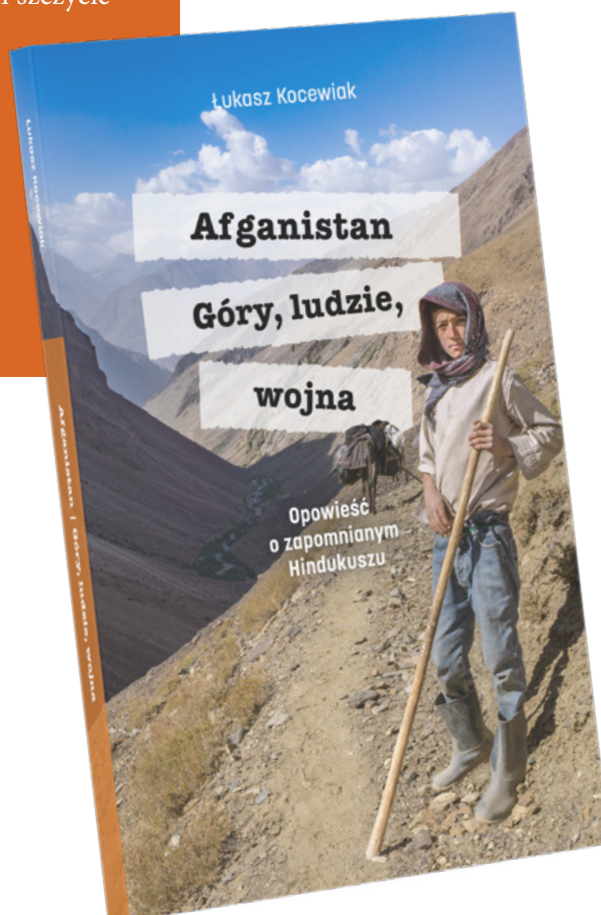
Opowieść o kraju od dziesięcioleci targanym wojnami, zapomnianych górach, samotnym wejściu na najwyższy szczyt Afganistanu, narodzinach polskiego himalaizmu zimowego i zmaganiach afgańskich alpinistek.

W książce autor zabiera czytelnika do Korytarza Wachańskiego. Sprawdza, czy można wspinać się bezpiecznie w afgańskim Hindukuszu. Podąża śladami średniowiecznych kupców, mudżahedinów broniących dostępu do regionu przed talibami czy polskich alpinistów, którzy właśnie tu rozpoczęli epokę zimowej eksploracji gór najwyższych.

Był też świadkiem alpejskich zmagañ młodej Hanify. Sprawdźmy, czy uda się pierwszej Afgance postawić stopę na Noszaku – najwyższym szczycie kraju jej ojców – oraz czy znajdzie się jeszcze miejsce na radość w państwie zajmującym niechlubne ostatnie miejsce w Światowym Rankingu Szczęścia.

Łukasz Kocewiak mieszka i pracuje w Kopenhadze. Podróżnik i himalaista. Autor nagrodzonej na Festiwalu Cywilizacji i Sztuki Mediów „Mediatravel” książki górsko-podróżniczej „Aconcagua. W cieniu Śnieżnego Strażnika”.

Organizator wypraw wysokogórskich w Himalaje, Pamir, Hindukusz. Od dziesięciu lat z pasją prowadzi bloga Kartka z Podróży. Wielokrotnie publikował na łamach czasopism o tematyce górskiej czy społeczno-kulturowej. Ceniony prelegent na festiwalach górskich i podróżniczych.



Odwiedź stronę internetową
Muzeum Izba Polska

<http://www.polakkasernen.dk/pl/>

Besøg
Museum Polakkasernens
hjemmeside

<http://www.polakkasernen.dk>

MobilePay 69 85 44

